

NR 4(292) KWIECIEŃ 2015

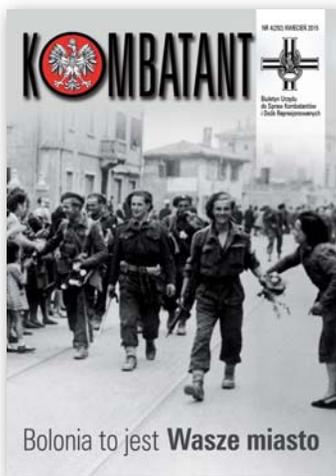
KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Bolonia to jest **Wasze miasto**



Żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty witali przez ludność Bolonii

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22

e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,

współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

NAC



Partnerem Projektu jest Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Bolonia to jest Wasze miasto

Jolanta Plieth-Cholewińska

7 Do Polski z ziemi włoskiej

Jolanta Plieth-Cholewińska

8 Fizjografia terenów walk w Północnym Apeninie i w bitwie o Bolonię

Wojciech Narębski

11 Śmierć majora „Hubala”

Waldemar Kowalski



Od wczesnej młodości służył krajowi, przez dziesięciolecia walcząc o jego wyzwolenie. Najpierw, w latach wojny, jako żołnierz AK i kurier, a potem jako dyrektor rozgłośni Radio Wolna Europa, która zza „żelaznej kurtyny” co dnia oddziaływała na myśli i uczucia Polaków.

16 Tajemnica Katynia – ocaleni od zagłady

Norbert Nowotnik

20 Częstka wyzwolonej Polski

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

23 Między okupowanym krajem a wolnym Zachodem

Piotr Sulek

26 Wiwat Konstytucja?

Tomasz Krupski

29 Karabin powtarzalny Lee-Enfield

Wojciech Weiler

W Anielinie, w powiecie opoczyńskim, 30 kwietnia 1940 r. oddział mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” wpadł w niemiecką zasadzkę. Wywiązała się nierówna walka, w wyniku której legendarny partyzant zginął od postrzału w serce. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywają jego szczątki.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



BOLONIA TO JEST WASZE MIASTO

JOLANTA PLIETH-
-CHOLEWIŃSKA

W tym roku obchodziliśmy 70. rocznicę wyzwolenia Bolonii i miast włoskich w regionie Emilia-Romania przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

Zołnierzom 2. Polskiego Korpusu poległym na ziemi włoskiej w walce o wolność Polski – taki napis wita przybyłych na Polski Cmentarz Wojenny w San Lazzaro di Savena w Bolonii. Na nim odbyły się 18 kwietnia 2015 r. główne uroczystości rocznicowe upamiętniające ostatnią bitwę 2. Korpusu. Wzięła w nich udział premier Ewa Kopacz wraz z delegacją oraz kombataneci, którzy walczyli na włoskiej ziemi. Delegacja uczestniczyła też we współorganizowanych przez Urząd obchodach 70. rocznicy wyzwolenia Bolonii i innych miast regionu Emilia-Romania przez żołnierzy Armii gen. Władysława Andersa.

Tuż po godzinie 6 rano, 21 kwietnia 1945 r., 9. batalion 3. Dywizji Strzelców Karpackich wkroczył do Bolonii. Biało-czerwona flaga wywieszona została na liczącej 104 metry wieży Torre degli Asinelli. Od tego czasu 9. batalion otrzymał przydomek „Boloński”, a jego odznaką stał się wizerunek orła w locie niosącego herb miasta.

W ostatniej bitwie 2. Korpusu stoczonej w trakcie kampanii włoskiej jego żołnierze po raz kolejny doświadczali ciężkiej próby. Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii jest największym spośród czterech, jakie znajdują się na ziemi włoskiej. Spoczywa na nim 1432 poległych

w walkach na Linii Gotów, w Apenninie Emiliańskim i w bitwie o Bolonię. Kilkunastu z nich pochowano w bezimiennych grobach.



Na skwerze w Imoli odsłonięto pomnik Wojtka – irańskiego niedźwiedzia brunatnego, przygarniętego przez żołnierzy 22. Kompanii Zaopatrzenia Artylerii FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR



FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

Nekropolia powstała w 1946 r. z inicjatywy gen. Władysława Andersa. Wybudowali ją żołnierze 10. Batalionu Saperów 2. Korpusu, wspierani przez włoskich kamieniarzy. Cmentarz zaprojektował ppor. inż. arch. Zygmunt Majerski, natomiast elementy dekoracyjne są dziełem rzeźbiarza Michała Paszyny.

Torowali nam drogę do wolności

Obchody 70. rocznicy wyzwolenia Bolonii rozpoczęła Msza św. z udziałem kombatantów oraz delegacji polskiego rządu na czele z Ewą Kopacz. – *Jeśli ktoś wątpi w sens zjednoczonej Europy, powinien przyjść na ten cmentarz, aby zrozumieć, jak wysoką cenę zapłaciliśmy za dzisiejsze czasy pokoju i współpracy – mówiła premier. – Oddajemy hołd Polakom, którzy torowali nam drogę do wolności. Tym, którzy tu spoczywają, możemy powiedzieć, że ich ofiara nie poszła na marne, a ideały, o które walczyli, są także dla nas najwyższym nakazem. To dobra chwila, by pochylić głowy przy grobach i wobec tych żołnierzy zdać sprawę z tego, co zrobiliśmy z wolnością, o którą oni walczyli. Jesteśmy to winni ich poświęceniu i ofierze. Później zabrał głos burmistrz Bolonii, Virginio Merola, który dziękując kombatantom, uczestnikom walk o Bolonię, powiedział – To jest wasze miasto.*

Po uroczystościach premier Ewa Kopacz odsłoniła tablicę upamiętniającą pobyt Jana Pawła II na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii oraz razem z kombatantami złożyła kwiaty na grobie pplk. Zbigniewa Kiedacza – najmłodszego dowódcy pułku w 2. Korpusie, który zginął podczas walk pod Santa Sofia.

Porta di Strada Maggiore

Po uroczystościach na cmentarzu kombatanci i przedstawiciele pol-

li świata, gdy Polska była w tragicznej sytuacji, że my nigdy nie pogodzimy się z utratą niepodległości – powiedział, przemawiając do zebranych szef UDSKiOR.

Podczas uroczystości wręczono odznaczenia nadane przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Za wybitne zasługi w działalności na rzecz upowszechnienia wiedzy o roli 2. Korpusu Polskiego w wyzwolaniu Bolonii odznaczono: Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – Enzo Casadio

“ Oddajemy hołd Polakom, którzy torowali drogę do wolności. Tym, którzy tu spoczywają, możemy powiedzieć, że ich ofiara nie poszła na marne, a ideały, o które walczyli, są także dla nas najwyższym nakazem



Profesor mjr Wojciech Narebski z okazji 90. urodzin otrzymał z rąk szefa UDSKiOR szablę oficerską

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

skiej delegacji, na czele z szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Janem Stanisławem Ciechanowskim, na Piazza Nettuno, centralnym placu Bolonii, złożyli wieńce pod tablicą poświęconą poległym żołnierzom. Następnie podniosła uroczystość odbyła się pod Porta di Strada Maggiore, na której widnieje napis: – *Przez tę bramę rankiem 21 kwietnia 1945 roku wkroczyły oddziały 2. Korpusu Armii Polskiej, które przyczyniły się do wyzwolenia Bolonii. Żołnierze Wojska Polskiego, po zaciętych walkach z Niemcami uwolnili miasto Bolonia o 6.00 rano 21 kwietnia 1945 roku.*

– *Zawsze stajemy tu z wielkim wzruszeniem, by podziękować naszym bohaterom. Tym, którym zawdzięczamy wolność, tym, którzy pokaza-*





Imola. Uroczystość przed pomnikiem-tablicą na moście rzeki Santerno FOT. ALINA NOWACKA-UDSKIOR

i Cristinę Martinelli; Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – Francesco Ambrico, Davide Cere, Dorotę KulaWiak, Krzysztofa Piotrowskiego i Danutę Annę Wojtaszczyk. Jan Stanisław Ciechanowski, w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci walk o niepodległość

wyróżnił Medalem „Pro Patria” Mario Fratesi.

Pomnik Wojtka

Drugi dzień obchodów rozpoczęła ceremonia złożenia kwiatów w Castel San Pietro Terme, pod tablicą upamiętniającą wejście 2. Korpusu Polskiego do miasta. Polscy

żołnierze dowodzeni przez płk. Klemensa Rudnickiego wyzwolili je 17 kwietnia 1945 r.

Kolejnym miejscem, w którym odbyły się rocznicowe uroczystości, była Imola. Delegacja polska na czele z premier Ewą Kopacz, mieszkańcy miasta oraz miejscowa Polonia – zebrali się pod pomnikiem-tablicą poświęconą pamięci naszych żołnierzy. Znajduje się ona przy wjeździe do miasta, w pobliżu brodu rzeki Santerno, przez który 14 kwietnia 1945 r. weszli do Imoli pierwsi żołnierze 2. Korpusu Polskiego. Autorem projektu tablicy-płaskorzeźby jest boloński artysta Luigi Enzo Mattei. Odsłonięto ją w 2005 r., w 60. rocznicę wyzwolenia miasta.

Tego samego dnia w Imoli odbyła się uroczystość nadania imienia gen. Władysława Andersa skwerowi w centrum miasta. Odsłonięcia tablicy z jego nazwą dokonali wspólnie: córka generała, Anna Maria Anders; szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; oraz burmistrz Imoli, Daniele Manca.

– Dziękujemy naszym włoskim przyjaciółom za to, że zachowali pamięć o polskich bohaterach, którzy pod wodzą wspaniałego dowódcy, generała Władysława Andersa, generała polskich nadziei, walczyli o to, by Włochy, by cała Europa i świat były wolne i demokratyczne. Oddajemy dziś hołd bohaterom, żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, którzy są dzisiaj z nami, ale także tym, których już nie ma, ale pozostają w sercach polskich i włoskich na zawsze.

W kampanii włoskiej szliście od zwycięstwa do zwycięstwa. Żołnierz polski chciał się bić i umiał się bić. Walczyliście także wtedy, gdy było wiadomo, że Polska wolności nie odzyska. Walczyliście do końca, bo tak nakazywał wam honor – mówił Jan Stanisław Ciechanowski.

Na skwerze odsłonięto również pomnik Wojtka – irańskiego niedźwiedzia brunatnego, przycgniętego



FOT. ALINA NOWACKA-UDSKIOR

przez żołnierzy 22. Kompanii Zaostrywania Artylerii, który towarzyszył im – w stopniu kaprała – w czasie kampanii włoskiej. Metalowa figura niedźwiedzia „wspina się” po



Uroczystość w Castel San Pietro Terme, pod tablicą upamiętniającą wejście 2. Korpusu Polskiego do miasta. Na zdjęciu od lewej Henryk Anusiewicz i Edward Głowacki. FOT. ALINA NOWACKA/UDSKiOR

kamiennych stopniach, nawiązujących do wzgórz Romanii, aby osadzić na ich szczycie flagi Polski i Włoch. W lewej łapie ściska берет żołnierski z orłem i odznaką 22. Kompanii. W zamyśle autora rzeźby – Luigiego E. Mattei, tego samego artysty, który zaprojektował wspomnianą wcześniej tablicę w pobliżu brodu rzeki Santerno – postać sympatycznego misia ma przyciągać uwagę najmłodszych, a tym samym skłonić ich do zapoznania się z historią polskich żołnierzy, którzy pozostawili swój ślad w najnow-

szych dziejach Włoch. Opiekun niedźwiedzia Wojtko, prof. mjr Wojciech Nareński, brał udział w odsłonięciu pomnika swojego podopiecznego. Otrzymał też z okazji 90.

” To dobra chwila, by pochylić głowy przy grobach i wobec tych żołnierzy zdać sprawę z tego, co zrobiliśmy z wolnością, o którą oni walczyli. Jesteśmy to winni ich poświęceniu i ofierze

urodzin z rąk szefa UdSKiOR szablę oficerską.

Podczas uroczystości na skwerze gen. Władysława Andersa w Imoli wręczono Gabriele Ravanelli, nadany przez prezydenta Bronisława Komorowskiego, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci walk o niepodległość wyróżnił: Medalem „Pro Patria” – Franco Fanti, Vincenzo Malavolti, Gianpietro Panziera, Wioletę Sosnowską i Elenę de Varda



Wkroczenie polskich oddziałów 2. Korpusu Polskiego do Bolonii. 21 kwietnia 1945 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

oraz Medalem „Pro Memoria” – organizację Associazione „Eredità e Memoria”.

Tego dnia polska delegacja odwiedziła też Forlę, gdzie złożono wieńce przed tablicą upamiętniającą wyzwolenie miasta przez 2. Korpus oraz pod tablicą poświęconą poległym w jego obronie. Delegacja udała się również do kościoła, gdzie przed płytą upamiętniającą poległych w walkach żołnierzy polskich złożono wieniec.

Santa Sofia

Ostatnim miejscem na trasie poświęconej pamięci 2. Korpusu i walk prowadzonych w regionie Emilia-Romania była Santa Sofia. W imieniu władz miejskich przybyłych na uroczystość gości przywitał burmistrz Daniele Valbonesi. Zaprezentowano też książkę ze wspomnieniami gen. Władysława Andersa. Prezes Stowarzyszenia Rodzin Polskich Kombatantów we Włoszech, Maurizio Nowak, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej nadanym mu przez prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Odsłonięto też tablicę poświęconą dowódcy 15. pułku ułanów ppłk. Zbigniewowi Kiedaczowi, poległemu 23 października 1944 r. pod Civitella di Romagna i pochowanemu na cmentarzu w Santa Sofia. W 1945 r. jego szczątki zostały ekshumowane i przeniesione na Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii. Złożono również kwiaty pod tablicą upamiętniającą wyzwolenie miasta przez 2. Korpus.

Organizatorami uroczystości rocznicowych były: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Konsulat Generalny RP w Mediolanie. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



FOT. AILINA INDIVAKOVA/LESDIOPR

DO POLSKI Z ZIEMI WŁOSKIEJ

Na centralnym placu miasta Reggio Emilia, w miejscu, gdzie 218 lat temu Józef Wybicki stworzył „Pieśń Legionów Polskich”, 20 kwietnia 2015 r. ponownie zabrzmiała jego pieśń. Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego zagrała polski hymn w obecnej, jak i najstarszej, zachowanej jego wersji, pochodzącej z 1800 r.

Józef Wybicki napisał słowa pieśni w 1797 r., przebywając właśnie w Reggio Emilia. Na cześć gen. Jana Henryka Dąbrowskiego nazwano ją „Mazurkiem Dąbrowskiego”. Za hymn narodowy uznano ją dopiero 26 lutego 1927 r.

– To jest wspaniała chwila, że możemy przyjechać tu, gdzie wszystko się zaczęło – mówił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, podczas uroczystości rocznicowych na głównym placu w Reggio Emilia. – Po trzecim rozbiore wielu straciło nadzieję, ale byli i tacy, którzy stanęli do walki. Pokazali całemu światu, że Polacy będą walczyć o to, by być panami we własnym kraju. Tysiące polskich żołnierzy znalazło się w tym miejscu prawie 218 lat temu; żołnierzy, którzy rozstawili polskie imię na cały świat.

Bo przecież z nich rekrutowały się te wspaniałe wojska, które przy boku Napoleona szły do Polski, by ją wyzwolić. Prawie się udało. To była nasza jedyna nadzieja i to był dobry sojusz. Jakże wiele później robiono, by nam ten alians obrzydzić. I w XIX, i w XX w. To jest miasto niezwykle również ważne z punktu widzenia historii Włoch. Tu powstała, w tymże samym 1797 r., włoska trójkolorowa flaga. Jakież to symboliczne połączenie losów Italii i Polski.

Nasze narody łączy również idea walki o wolność i honor, przekazywana w hymnach włoskim i polskim. Słowa hymnu polskiego brzmiały: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy. Co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy. Marsz, marsz, Dąbrowski, do Polski z ziemi włoskiej.

Za twoim przewodem, złączę się z narodem”,

a hymnu włoskiego:

„Bracia Włosi, Italia się budzi. (...) Najemne miecze jak cienkie trzciny. Już austriacki orzeł stracił swe pióra. Krew włoską, krew polską pił wraz z Kozakami. Lecz wypaliła mu serce. Zewrzyjmy szeregi gotowi na śmierć. Gotowi na śmierć. Italia wezwała!”.

Reggio Emilia powinno być bardziej w Polsce znane. Polacy powinni częściej tu przyjeżdżać, by podkreślać wspaniałe tradycje naszej przyjaźni i by lepiej zrozumieć, co śpiewamy w polskim hymnie narodowym – apelował Jan Stanisław Ciechanowski. – To są bardzo ważne słowa, które przez tyle pokoleń wiodły Polaków do walki, które przez tyle pokoleń dawały naszym rodakom nadzieję. To słowa pieśni zwycięskiej. Bo te zwycięstwa przychodziły.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych dziękował kombatantom, żołnierzom Armii gen. Andersa, obecnym na ceremonii: – To wy, drodzy państwo, podczas II wojny światowej kolejny raz pokazaliście, co to jest walka o wolność. Jesteście kontynuatorami tych, którzy na tym bruku zaczynali tę wielką epopeję. Kolejne pokolenie Polaków, które wiedziało, że gościnna włoska ziemia to miejsce, gdzie można zaczynać, że ta walka będzie długa i ciężka, że nie wszyscy dojdą do Ojczyzny, ale dojdą i ta Ojczyzna będzie wolna.

Uroczystości rocznicy powstania „Pieśni Legionów Polskich” zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Konsulat Generalny RP w Mediolanie. ■

Fizjografia terenów walk w Północnym Apeninie i w bitwie o Bolonię

WOJCIECH NARĘBSKI



Mija 70. rocznica wyzwolenia przez 2. Korpus Polski znacznej części Romanii i Bolonii. Jako kierowca 22. Kompanii Zaopatrywania Artylerii miałem możliwość przemierzyć ciężarówką niemal wszystkie tereny jego walk. Odwiedzałem je również wielokrotnie po wojnie jako weteran i specjalista w zakresie nauk o Ziemi. Dlatego mogę dziś przedstawić mało znany problem urozmaiconej fizjografii tych terenów.

Nasz szlak bojowy prowadził – jak wiemy – od rejonu Linii Gustawa (Sangro, Mainarde, Monte Cassino) w wapiennym Środkowym Apeninie, przez jego nadadriatyckie stoki, od Pescary po Linie Gotów, Apenin Forlijski, po przedpole stolicy Emilii-Romanii – wszystkie w odmiennych od siebie różnych warunkach przyrodniczych.

Apenin „Emiliański”

Omawiając w niezbędnym skrócie fizjografię tego mało znanego terenu działań 2. Korpusu, należy podkreślić, że jego utrwalona w naszej literaturze nazwa jest nieściśła. Interesująca nas część Apeninu leży bowiem w całości nie w Emilii, lecz

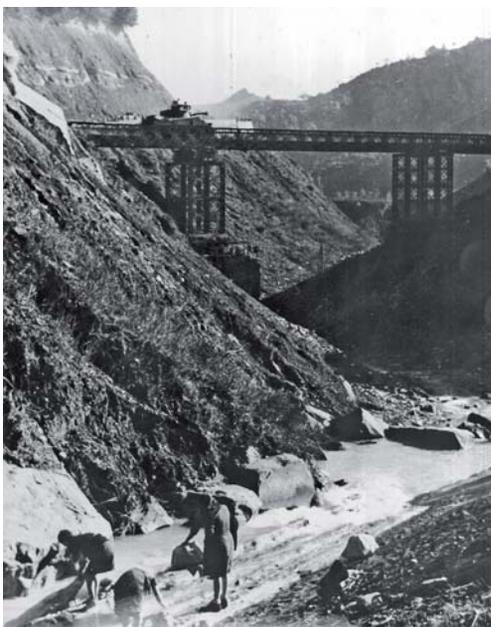
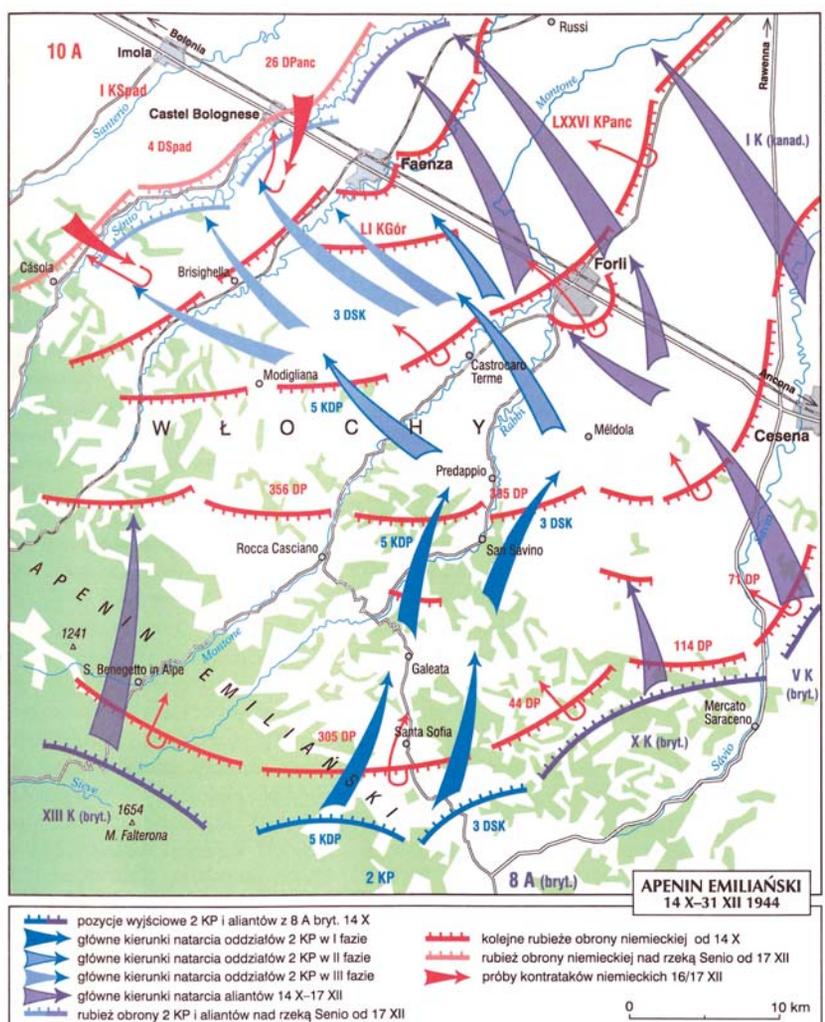
w Romanii, czego dowodem są tytuły książek: Ryszarda K. Lewańskiego „Il 2o Corpo d’Armata polacco in Romagna e a ologna. I giorni della liberazione” (1985) oraz Enzo Casadio i Massimo Valli „Il 2o Corpo polacco in Romagna” (2006). Natomiast włoscy geografowie nazywają omawianą część tych gór Appennino Romagnolo lub bardziej regionalnie Appennino Forlivese, czyli Apenin Forlijski, od stolicy tej prowincji – Forli.

Pod względem geologicznym i geomorfologicznym ta część Apeninu bardzo przypomina nasze zewnętrzne Karpaty Fliszowe. Wzgórza o wysokości od ok. 850 m w części południowej – między rzekami Bidente, Rabbi i Montone, od Santa Sofia do

Predappio i Meldola (rejon działania 5. KDP) – do ok. 300 m między rzekami Montone i Senio, czyli od Rocca San Casciano do Castrocaro i dalej po Brisighella (rejon działania 3. DSK), zbudowane są z mioceńskich fliszowych osadów łupkowo-piaskowcowych, których stabilność zależy od warunków atmosferycznych.

Podczas jesiennej pory deszczowej (październik – grudzień), gdy nasz Korpus skierowany został przez dowództwo 8. Armii na ten trudny odcinek, osady ilaste rozmiękały, tworząc uciążliwe błota i niebezpieczne osuwiska.

W rejonie działań 2. Korpusu sieć drogowa była bardzo skąpa, ograniczona do dolin wspomnianych rzek, łącząca tylko wymienione główne miejscowości. Wobec zniszczenia licznych mostów przez nieprzyjaciela, pełne ręce roboty mieli nasi saperzy, którzy ponieśli spore straty. Zdarzało się bowiem, że zbudowany przez nich most Bai-



Czołgi M4 Sherman Pułku Ułanów Karpaccich na wiadukcie Baileya w Apeninach
FOT. TADEUSZ SZUMAŃSKI / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

leya obsuwał się wraz z jego konstruktorami w przepaść.

W omawianym terenie górskim dominowały wąskie i śliskie ścieżki mułowe, biegnące po ostrych, wąskich grzbietach lub zakosami po zboczach wzgórz. Oczywiście mogły być one szlakami działania wyłącznie piechoty obu naszych dywizji, podczas gdy czołgi i samochody pancerne wspomagających je szwadronów 4. pułku pancernego „Skorpion” oraz pancernych pułków rozpoznawczych: 12. Ułanów Podolskich i 15. Ułanów Poznańskich – mogły się poruszać, i to z trudem, tylko głównymi drogami. W tym bardzo trudnym terenie i przy fatalnych warunkach atmosferycznych, ogromną pomoc okazywali jako przewodnicy miejscowi włoscy partyzanci.

Symbolem sukcesu oddziałów 2. Korpusu w Apeninie stało się opanowanie rodzinnego miasteczka Mussoliniego (Predappio) i podar-

wany przez Włochów swemu Duce zameczka Rocca delle Caminate. Karpacczyki odnaleźli w nim unikalny album dzieł malarskich Stanisława Wyspiańskiego, ofiarowany Mussoliniemu za pomoc w uwolnieniu krakowskich profesorów aresztowanych w ramach „Sonderaktion Krakau”, który obecnie znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Te sukcesy przyczyniły się walcnie do zdobycia przez aliantów głównych miast Romanii (Forlì i Faenza) i przesunięcia linii frontu 8. Armii do rzeki Senio, na której działania ofensywne zostały zawieszane na okres zimowy.

Warto podkreślić, że podczas walk w Apeninie Forlijskim nasz Korpus poniósł bardzo dotkliwe straty. Są one różnie oceniane ze względu na to, że wielu żołnierzy – działając w ekstremalnie trudnych warunkach – uległo licznym wypadkom, a część z nich zmarła znacznie później. W każdym razie straty wyniosły ok. 500 poległych i ponad 1500 rannych. Podczas trzymiesięcznych walk pozycyjnych (styczeń – marzec 1945), nad meandrującą u podnóża Apeninu rzeką Senio – nasze oddziały przechodziły kolejno intensywne szkolenie, celem zaznajomienia się z zupełnie odmiennymi specyficznymi warunkami fizjograficznymi i metodami walki na pociętej licznymi rzekami i kanałami Nizinie Padańskiej. Bardzo trudne zadanie przypadło 12. Kompanii Geograficznej, której zlecono sporządzenie szczegółowych map systemu obrony nieprzyjaciela: od rzeki Senio do Bolonii. Główna trudność polegała na braku możliwości obserwacji terenu z punktów naziemnych.

Nieocenioną rolę odegrały w tych warunkach dwa dywizjony lotnicze: 663. Samolotów Artylerii, sformowany z przeszkolonych lotniczo oficerów tej broni, i pomocniczo 318. Myśliwsko-Rozpoznawczy Gdański. O ile pierwszy posiadał lekkie nieuzbrojone samoloty obserwacyjne Auster (zwane Kubusiami), to lot-

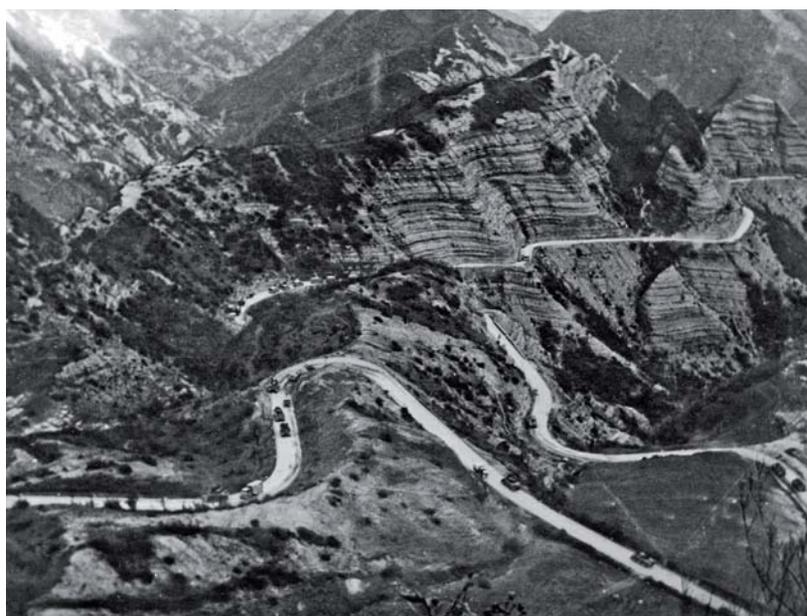
nicy 318. Dywizjonu, latający na samolotach Spitfire, mogli również ostrzeliwać i bombardować rozpoznane obiekty. Dzięki nim dowódcy naszych jednostek mogli korzystać ze szczegółowych map rozmieszczenia różnego rodzaju niemieckich pozycji obronnych, dzięki czemu nasze straty były niewspółmiernie niskie w stosunku do odniesionego sukcesu.

Bitwa bolońska

Największy we Włoszech obszar nizinny powstał w trzeciorzędzie jako zapadlisko tektoniczne, wypełnione młodymi osadami. Jego część południową na terenach Romanii przecinają liczne dopływy Padu, spływające z Apeninu. Między rzeką Senio a Bolonią – jest ich siedem: Santerno, Sellustra, Sillaro, Gaiana, Quaderno, Idice i Savena. Dlatego książeczka reportera 2. Korpusu, Marka Święcickiego, o bitwie bolońskiej nosi tytuł „Za siedmioma rzekami była Bolonia”.

A były to rzeki, o przekroczenie których trzeba było ciężko walczyć. Ponieważ w Apeninie w okresie jesienno-zimowych opadów silnie wzbierają – otoczono je przeciwpowodziowymi wałami ochronnymi. Niemcy wykorzystali trzymiesięczną przerwę w działaniach ofensywnych, rozbudowując w tych wałach cały system umocnionych pozycji obronnych z bunkrami, zasiekami z drutu kolczastego i polami minowymi.

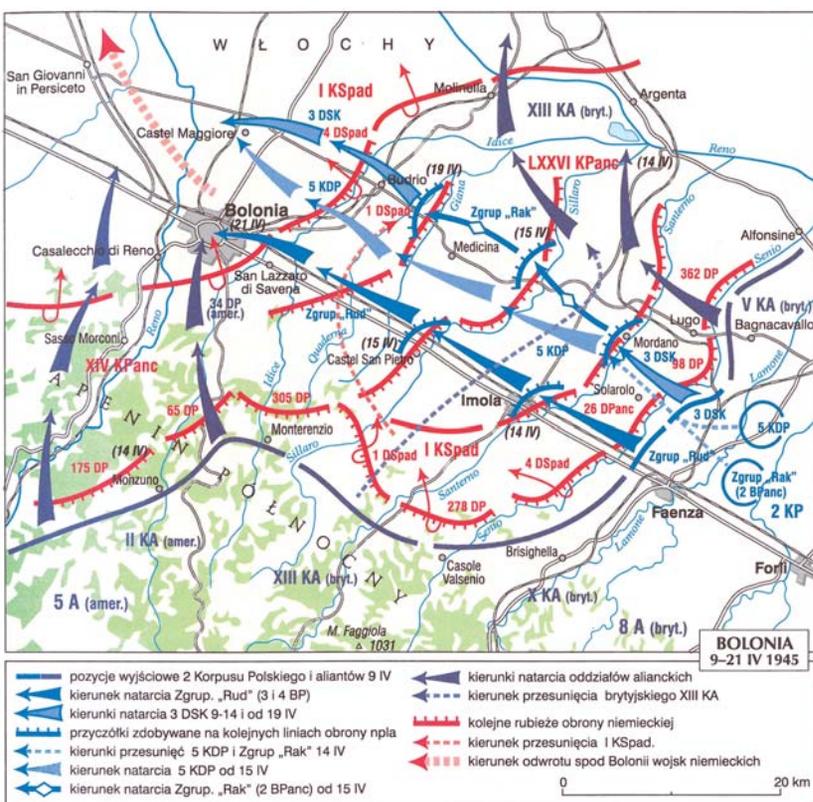
Wymagało to zastosowania w operacjach ofensywnych specjalnych nowych rodzajów broni. W związku z tym do naszych jednostek liniowych przydzielono brytyjską jednostkę szturmowych saperów pancernych, wyposażoną w czołgi mostowe „Ark”, przystosowane do rozbrajania pól minowych, Sherman „Flail” (czyli cepy) i Churchill „Krokodyl” z miotaczami płomieni. Ponadto zarówno saperzy brytyjscy, jak i polscy otrzymali czołgi AVR z faszynami do wypełniania rowów i kanałów oraz zestawy różnego ro-



Górskie drogi pokonywane przez pojazdy 2. Brygady Panczernej podczas walk w Apeninie Emiliańskim, m.in. przez czołgi M4 Sherman. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dzaju mostów typu Bailey, pontonowych FBE (Folding Boat Equipment), łodzie szturmowe MK III, kilkaset metrów kładek i czołgi-spychacze (buldożery) do robienia wyrw w wałach. Dodatkowo wprowadzono na linię oddziały z reflektorami przeciwlotniczymi, których zadaniem było oślepienie przeciwnika.

Ponieważ nie jest celem tego artykułu omawianie przebiegu jedenastodniowej bitwy bolońskiej, podam jedynie, że rozpoczęło ją przełamanie na północ od Via Emilia przez bataliony 1. i 2. Brygady Strzelców Karpackich głównych linii obronnych na rzece Senio, a następnie Santerno (9–11 kwietnia). Lewe



skrzydło batalionów szturmowych osłaniały zajmujące pozycje po obu stronach tej głównej szosy, prowadzącej do Bolonii, bataliony 3. Brygady Strzelców Karpackich i 4. Wołyńskiej Brygady Piechoty, uformowane głównie z Polaków z Ziemi Zachodnich – dezertersów z Wehrmachtu. Tworzyły one wraz z kilkoma pułkami artylerii i jednostkami innych broni grupę RUD, od nazwiska jej dowódcy płk. K. Rudnickiego. Ruszyła ona wzdłuż Via Emilia na Bolonię 12 kwietnia, wyzwalając w ciągu dwóch dni Castel Bolognese i Imola.

W piątym dniu naszej ofensywy 1. i 2. Brygadę 3. DSK zastąpiły bataliony 5. Kresowej Dywizji Piechoty i do akcji weszło silne ugrupowanie pancerne RAK (od nazwiska jego dowódcy gen. B. Rakowskiego), którego głównym zadaniem było odcięcie Niemcom drogi odwrotu z Bolonii na północ. Po decydującej dwudniowej (18–19 kwietnia) ciężkiej bitwie nad rzeką Gaiana, w której 1. Niemiecka Dywizja Spadochronowa musiała po raz trzeci uznać wyższość polskiego oręża, los Bolonii został rozstrzygnięty. O godz. 6 rano 21 kwietnia zaszczyt umieszczenia polskich flag na Ratuszu i najwyższej wieży miasta Torre dei Asinelli przypadł w udziale żołnierzom 9. batalionu Strzelców Karpackich i ich kapelanowi, ks. Grzondzielowi. Jako pierwsza jednostka aliancka, która wkroczyła do stolicy Emilii-Romanii, zyskał on miano Bolońskiego i otrzymał sztandar od Rady Miejskiej Bolonii oraz władz najstarszego uniwersytetu w Europie. To spektakularne wydarzenie stanowiło chwalebne zakończenie 14-miesięcznego zwycięskiego szlaku bojowego 2. Korpusu Polskiego na bratniej ziemi włoskiej. ■

nac Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Śmierć majora „Hubala”

WALDEMAR KOWALSKI

W Anielinie, w powiecie opoczyńskim, 30 kwietnia 1940 r. oddział mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” wpadł w niemiecką zasadzkę. Wywiązała się nierówna walka, w wyniku której legendarny partyzant zginął od postrzału w serce. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywają jego szczątki.

Zginął człowiek, który swej przysięgi żołnierskiej nie złamał, honoru polskiego żołnierza nie splamił. Zostaliśmy my, tracąc w Nim przyjaciela, ojca, a przede wszystkim w całym słowa tego znaczeniu dowódcę. Zostaliśmy my, by Jego ideę kontynuować, by, jak nas uczył, przetrwać do końca, bez względu na to, czy końcem będzie wolność Polski, czy też śmierć ostatniego z nas. Dowódca nasz nie żyje. Ale żyje wśród nas Jego idea i honor polskiego żołnierza – napisali hubalczyki w komunikacie z 4 maja 1940 r., kilka dni po śmierci dowódcy Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego.

Podkreślono wówczas, że odnalezienie kryjówki majora było efektem zdrady. Faktem jest, że Niemcy korzystali z usług donosicieli, choć nie wiadomo, czy wpadliby na trop „Hubala”, gdyby nie nieuwaga i zaniechanie pełniącego rolę partyzanta. Spora w tym wszystkim rola przypadku, choć oblawa, w której zginął mjr Dobrzański, została przez okupantów skrupulatnie przygotowana.

Walka do ostatniego naboju

Zanim jednak „Hubal” dostał się w niemieckie ręce, przez ponad pół roku był nieuchwytny. Przebywając w gajówce Podgórze, nieopodal Bodzentyna, 9 października 1939 r.

zdecydował się być wiernym żołnierskiej przysiędze – pomimo klęski regularnych ostatnich oddziałów Wojska Polskiego pod Kockiem. Od tej pory wymykał się okupantom, ukrywając się po lasach.

„Hubal”, nazywany ostatnim żołnierzem Września lub pierwszym partyzantem II Rzeczypospolitej, zrezygnował z wcześniejszych planów przebijania się ze swym oddziałem na Węgry. Groziłoby to internowaniem, to zaś postawiłoby pod znakiem zapytania dalszą walkę o Ojczyznę. Major zmienił decyzję i postanowił trwać w zbrojnym oporze pod okupacją. Nie złożył broni, bo też Polska – jako kraj – nigdy nie podpisała ogólnego układu o kapitulacji. Jego podwładni dalej czuli



Popiersie „Hubala” w Końskich FOT. WIKIPEDIA

się żołnierzami, nie dostali rozkazu demobilizacji.

Celem było przetrwanie zbliżającej się zimy i przygotowanie oddziału do spodziewanej na wiosnę ofensywy aliantów. Do tej pory partyzanci mieli unikać działań zaczepnych, przyjmować walkę tylko w przypadku zaatakowania przez Niemców.

– *Będziemy oczekiwać wiosny i ofensywy francusko-angielskiej, tworząc na zapleczu niemieckim ogniska oporu, spełniając rolę pomostu, który ułatwi powrót naszym wojskom na ojczystą ziemię. Czeka nas długa walka, na polu i pod ziemią. Z tych zmagañ wyjdziemy zwycięsko* – obieścił swoim podkomendnym mjr Dobrzański, który właśnie oficjalnie przyjął pseudonim „Hubal”. Swoim żołnierzom dał możliwość wyboru, nikogo nie zmuszał do dalszej walki. Wielu postanowiło dalej trwać przy swoim dowódcy.

Żołnierze mjr. Dobrzańskiego musieli często zmieniać miejsce postoju, co było związane z ograniczonymi możliwościami aprowizacyjnymi konkretnych wsi, jak i obawą przed donosami. Legenda oddziału szybko jednak rozszła się po okolicznych miejscowościach, a widok polskiego munduru miał dla wielu mieszkańców niebagatelne znaczenie moralne.

Okręg Bojowy Kielce

Prowadząc codzienną walkę o przetrwanie, „Hubal” nie rezygnował z prób stworzenia tajnej organizacji wojskowej. Cel ten osiągnął pod koniec października 1939 r., kiedy wydał rozkaz o utworzeniu Okręgu Bojowego Kielce, w ramach którego planowano przeprowadzić zaciąg ochotników do tzw. oddziałów kadrowych.

– *Rozkazuję tworzyć ochotnicze oddziały Wojska Polskiego, jako nieprzerwany ciąg Armii Rzeczypospolitej. Nowozaciężni zostaną wcieleni do szeregów stojących od początku wojny na straży swego żołnierskiego*

honoru i obowiązku, które broni ani umundurowania nie rzuciły i nie ustają ani na chwilę w pełnieniu swej szaczonej służby wywalczą ostateczne zwycięstwo – napisał mjr Dobrzański.

W listopadzie 1939 r. jego żołnierze przeszli do lasów spalskich. W związku z powołaniem okręgu bojowego, a także dalszą działalnością partyzancką oddziału mjr. „Hubala”, zaszła konieczność odniesienia się do niej przez władze ogólnopolskiej organizacji konspiracyjnej – Służby Zwycięstwu Polski. Ta została powołana do życia już w końcu września 1939 r., w toku walk o oblężoną stolicę.

„Hubal” 18 grudnia 1940 r. spotkał się w okupowanej Warszawie z komendantem SZP, gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim. Rozmowa miała charakter przyjacielski, choć partyzant nie przystał na propozycję dowódcy SZP, który zaoferował mu stanowisko komendanta Okręgu Kieleckiego. Gdyby mjr Dobrzański wyraził zgodę, musiałby rozstać się ze swym oddziałem. Odmowa nie oznaczała jednak, że konspiracja warszawska negatywnie oceniała poczynania „Hubala”. – *Będziecie mi na wiosnę potrzebni* – miał powiedzieć, żegnając majora, gen. Karaszewicz-Tokarzewski.

Rozbudowa Oddziału Wydzielonego WP

W styczniu 1940 r. oddział „Hubala” kwaterował w Anielinie, wraz z początkiem lutego przeniósł się do niedalekich Gałek. Decyzja ta była spowodowana głównie obawą przed niemieckimi akcjami zbrojnymi oraz dążeniem do rozbudowy oddziału. Wieś Gałki zapewniała dobre ku temu warunki.

W ciągu trwającego sześć tygodni pobytu w tej miejscowości oddział rozrósł się do ponad 300 ludzi. Postać legendarnego już majora przyciągała ochotników, choć życie partyzanckie było pełne wyrzeczeń i tru-

dów. W oddziale panowała też surowa dyscyplina, były sądy polowe, a za dezercję groziła kara śmierci. Wszystkim, którzy zgłaszali się do służby, „Hubal” dawał dodatkowy czas do namysłu. Każdy, kto się zdecydował, składał uroczystą przysięgę wierności.



Wśród żołnierzy panował dobry duch, byli przekonani o rychłej ofensywie alianckiej oraz swojej przydatności bojowej. – *Wielu żyło w ciągłym podnieceniu. Byliśmy świadomi, że jesteśmy jedynymi reprezentantami polskich sił zbrojnych w kraju i dokumentujący ciągłość Rzeczypospolitej. Że z chwilą ofensywy na zachodzie stanowiąc będziemy kadrami mobilizowanych oddziałów* – wspominał pchor. Henryk Ossowski, adiutant „Hubala”.

Ale rozrastanie się oddziału nie mogło umknąć uwadze Niemców, którzy już od jakiegoś czasu przygotowywali się do koncentracji swych sił w rejonie Gałek. O tym, że hubalczyki stanowią niemałą siłę, okupanci wiedzieli z rozpoznania, m.in. lotniczego, jak i z doniesień agentów, których siatkę rozbudowali w okolicznych miejscowościach.

Działania Niemców przyspieszyły podjęcie decyzji o ewakuacji oddziału. W międzyczasie, 13 marca, w Galkach doszło do spotkania wysłannika Komendy Głównej Związ-



ku Walki Zbrojnej (powstał z przekształcenia SZP) płk. Leopolda Okulickiego „Millera” z mjr. Dobrzańskim. Okulicki zakomunikował mu rozkaz Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, nakazujący rozwiązanie oddziału partyzackiego. „Hubal” pozostawił podwładnym wolną rękę, sam jednak nie złożył broni.

Boje pod Huciskiem i Szalasem Starym

Choć wielu oficerów odeszło, Oddział Wydzielony WP funkcjonował dalej – od tej pory, po częściowej demobilizacji, liczył tylko ok. 70 żołnierzy. Zreorganizowane siły rozpoczęły postój w Hucisku.

Pod tą miejscowością 30 marca 1940 r. oddział „Hubala” stoczył zwycięski bój z przeważającymi liczebnie siłami wroga. Po stronie niemieckiego batalionu policji było ok. 100 zabitych i rannych. Sześć samochodów, w tym cztery ciężarowe, zostało doszczętnie zniszczonych.

– *Pierwszy bój wygraliśmy na całej linii mimo dziesięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. Duch panował świetny, a pluton kawalerii wykazał ogromną brawurę i odwagę* – relacjonował pchor. Ossowski w dzienniku bojowym.

Po potyczce pod Huciskiem partyzanci „Hubala” wycofali się do wsi Szalas Stary, gdzie już 1 kwietnia

„Wielu żyło w ciągłym podnieceniu. Byliśmy świadomi, że jesteśmy jedynymi reprezentantami polskich sił zbrojnych w kraju i dokumentujący ciągłość Rzeczypospolitej

doszło do kolejnych walk. Wzmocnione siły niemieckie dążyły do okrążenia lasów suchedniowskich, jednak po wielogodzinnym boju hubalczykom udało się wyrwać z zasadzki. Major Dobrzański stracił 20 zabitych żołnierzy. Następnego dnia Niemcy wydali komunikat informujący o zakończeniu akcji przeczesywania: – *Lokalne ośrodki oporu, jak i słabe próby wylaniania się z okrążenia były w zarodku likwidowane. Wieczorem dnia 2 IV 1940 r. grupa powstańcza majora Hubala może być uważana za zniszczoną.*

Po wyrwaniu się z niemieckiego okrążenia uszczuplony, bo 23-osobowy oddział majora kwaterował we wsi Węgrzyn Mały. Tam do „Hu-

bala” doszły wieści o niemieckich mordach na polskich cywilach. Informacje te poważnie zaniepokoiły partyzanta. Niemieckie pacyfikacje wsi powiatu koneckiego, w których zginęło 712 osób, odniosły zamierzony efekt – stopniowo zniechęcały cywilów do wspierania partyzantów, tych ostatnich natomiast skłoniły do refleksji nad skutkami dalszych działań.

– *Komunikujemy: że za każdego człowieka, któryby ucierpiał z naszego powodu, będziemy mścić bezlitośnie i równie sposobem niemieckim. Niech każdy żołnierz niemiecki dobrze się zastanowi, nim podniesie rękę na bezbronnego Polaka* – napisano w komunikacie z 4 kwietnia. Major „Hubal” odniósł się też do nieprawdziwych informacji o „zniszczeniu grupy powstańczej”: – *Oddział w dalszym ciągu istnieje i istnieć będzie* – podkreślił Dobrzański.

Niebawem został on jednak ponownie upomniany przez Komendę Główną ZWZ, na czele której stał wówczas płk Stefan Grot-Rowecki. Ten 15 kwietnia pisał do gen. Kazimierza Sosnkowskiego: – *Hubala ścigam, chcę go wysłać za granicę, w przyszłości oddam pod sąd.*

Zasadzka w zagajniku

Kolejny, trzeci już, rozkaz konspiracyjnych władz dotyczący natchmiastowej likwidacji Oddziału Wydzielonego WP został wydany 1 maja, a więc w momencie, gdy „Hubal” już nie żył. – *W razie nie zastosowania się do powyższych zarządzeń będzie Pan Major traktowany jako dywersant i szkodnik sprawy narodowej. Ponadto jako działający na szkodę społeczeństwa będzie Pan ścigany sądownie* – napisano.

Majorowi Dobrzańskiemu nie dane było przeczytać tego rozkazu, w którym grożono mu sądem. Zanim jednak wpadł w śmiertelną zasadzkę, zmieniał miejsca postoju, przemieszczając się wraz ze swymi

ludźmi z jednej gajówki do drugiej. Niemcy od kilkunastu dni prowadzili już zakrojoną na szeroką skalę akcję tropienia legendarnego partyzanta, uruchamiając siatkę konfidentów, którzy mieli meldować o każdym pojawieniu się „Hubala”. Zaangażowano też m.in. placówkę Abwehry w Radomiu.

– *Nazwa Hubal jest jego pseudonimem. Właściwe nazwisko zostanie w najbliższych dniach ustalone przez konfidenta. (...) W leśnych masywach rejonu kieleckiego, przede wszystkim u leśniczych i gajowych, zainstalowano konfidentów, tak że pojawienie się Hubala będzie tu natychmiast zameldowane* – brzmi treść sprawozdania policji bezpieczeństwa z 10 kwietnia.

Major pozostawał nieuchwytny do 30 kwietnia. Dzień wcześniej, po nawiązaniu kontaktu bojowego między pododdziałem Wehrmachtu a patrolem oddziału „Hubala” w rejonie Woli Kuligowskiej, Niemcy poznali miejsce pobytu partyzantów. Zadanie okrążenia polskiego oddziału powierzono dwóm batalionom szturmowym, wydzielonym z 650 i 651 pułku piechoty.

Niemcy stopniowo zacieśniaли pierścień okrążenia, chcąc odciąć Polakom drogę ucieczki. Ci, niemal całkowicie otoczeni, wycofali się w nocy do lasów nadleśnictwa Brudzewice. Zrezygnowali z przeprawy przez rzekę Pilicę i zawrócili w stronę wsi Anielin. W pobliskim sosnowym zagajniku zatrzymano się na postój. Na noc wystawiono jednoosobową wartę, a major położył się do snu.

Następnego dnia, o poranku – ok. godz. 5.30, zaalarmowano „Hubala” o zbliżających się Niemcach. Sytuacja była beznadziejna, brakowało broni maszynowej. Ta natomiast była za to na wyposażeniu Niemców – jedna z serii dosięgła „Hubala”, który akurat dosiadał konia. Major został ranny w lewą rękę, jedna z kul przeszła serce. Śmierć była

natychmiastowa. Według relacji towarzyszy broni, zwłoki polskiego dowódcy zostały przez Niemców zmasakrowane.

– *Dowiadujemy się o śmierci majora Hubala, którego Niemcy znaleźli w zagajniku, próbując go dociągnąć rannego do pobliskiej zagrody. Zginął w polu, zakłuty bagnetami niemieckich żołnierzy; tłukli go kolbami swoich karabinów, kopali ciężkimi butami* – tak ostatnie chwile „Hubala” zapamiętał wachm. Romuald Rodziewicz.

Ciało mjr. Dobrzańskiego Niemcy zawieźli do Anielina, gdzie w gospodarstwie Laskowskich wykonali dokumentację fotograficzną. – *Zwłoki leżały na podbitej futrem oponicy, na takiej, jaką zazwyczaj nosili polscy oficerowie kawalerii. Spod*

no do samochodu ciężarowego i wywieziono do Tomaszowa Mazowieckiego. Tam złożono je w drewnianej trumnie, przechowywanej w miejscowym baraku działowni.

Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywa legendarny partyzant, mimo wielokrotnie wznawianych poszukiwań jego szczątków. Pojawiły się m.in. hipotezy mówiące o tym, że zwłoki „Hubala” pochowano w lesie między Ciechanowem a Lubochnią, w Wąsoszu koło Częstochowy, w Kraśnicy pod Opoczmem, na cmentarzu w Tomaszowie Mazowieckim; bądź też, że zostały przez Niemców spalone.

Po śmierci „Hubala”

Towarzysze broni „Hubala”, choć wstrząśnięci śmiercią swego dowódcy,



Na odwrocie zdjęcia znajduje się napis w języku niemieckim: *Polens „Helden-General“ | In den Wäldchen von Lodsch gefallen. | Wurde in den Wäldern bei Lodsch an der P**chnera | Von unseren Landesschützen Batl. (Bataillon) eingekreist. | Dabei fand unser Dengler (Totengräber) den Tod* FOT. ARCHIWUM

rozpiętej kurtki mundurowej widać było po lewej stronie piersi dużą krwawą plamę, która pochodziła od postrzału w serce – relacjonował oficer wydziału rozpoznawczego 372 niemieckiej dywizji piechoty Heinrich Schreihage.

Później przetransportowano ciało na zarekwirowanym wozie przez okoliczne wsie, po czym załadowa-

cy, zebrali się w Rzeczcycy, po czym postanowili trwać w dalszym oporze. Z niemieckiej oblawy z życiem uszło kilkunastu partyzantów.

Decyzję o rozwiązaniu Oddziału Wydzielonego WP podjęto 25 czerwca 1940 r., na wiadomość o kapitulacji Francji. Nie zrezygnowano jednak z działalności konspiracyjnej. Zebrani pod wsią Praczką hubalczy-

cy ukryli broń w ziemi, przebrali się w ubrania cywilne, po czym rozeszli się w różnych kierunkach.

– *Byliśmy przekonani, że pomimo demobilizacji oddziału my się znów zbierzemy. Stanowiliśmy grupę ludzi bardzo z sobą zżytą, ufającą sobie nawzajem i było wiadomo, że gdziekolwiek będziemy, to w razie potrzeby skrzyknemy się. Nie było nadziei, że to nastąpi bardzo szybko. Rozbicie Francji zrobiło na nas kolosalne wrażenie – wspominał pchor. Ossowski.*

Oddział „Hubala” przestał istnieć, ale imię legendarnego partyzanta pozostało nieśmiertelne. Wbrew działaniom Niemców, którzy na różne sposoby próbowali zatrzeć wszelkie ślady po „Szalonym Majorze”.

Henryk Dobrzański „Hubal” (1897–1940) – ostatni żołnierz Września

Przyszedł na świat 22 czerwca 1897 r. w Jaśle. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, od najmłodszych lat wpajano mu tradycje patriotyczne. Jego pradziadek ze strony matki – Hipolit Lubieniecki – był oficerem w czasie powstania listopadowego. Dziadek – Włodzimierz Lubieniecki – walczył w powstaniu styczniowym.

“ Zwłoki leżały na podbitej futrem oponczy (...) Spod rozpiętej kurtki mundurowej widać było dużą krwawą plamę, która pochodziła od postrzału w serce

Do 1914 r. Henryk uczył się w szkole realnej w Krakowie, gdzie zdał maturę. Od dwóch lat był już członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich. Po wybuchu I wojny światowej zaciągnął się do 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich, przechodząc z nim cały karpacki szlak bojowy. Po odzyskaniu niepodległości Dobrzański walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Za zasługi bojowe był wielokrotnie honorowany, m.in. czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i krzyżem *Virtuti Militari* V klasy.

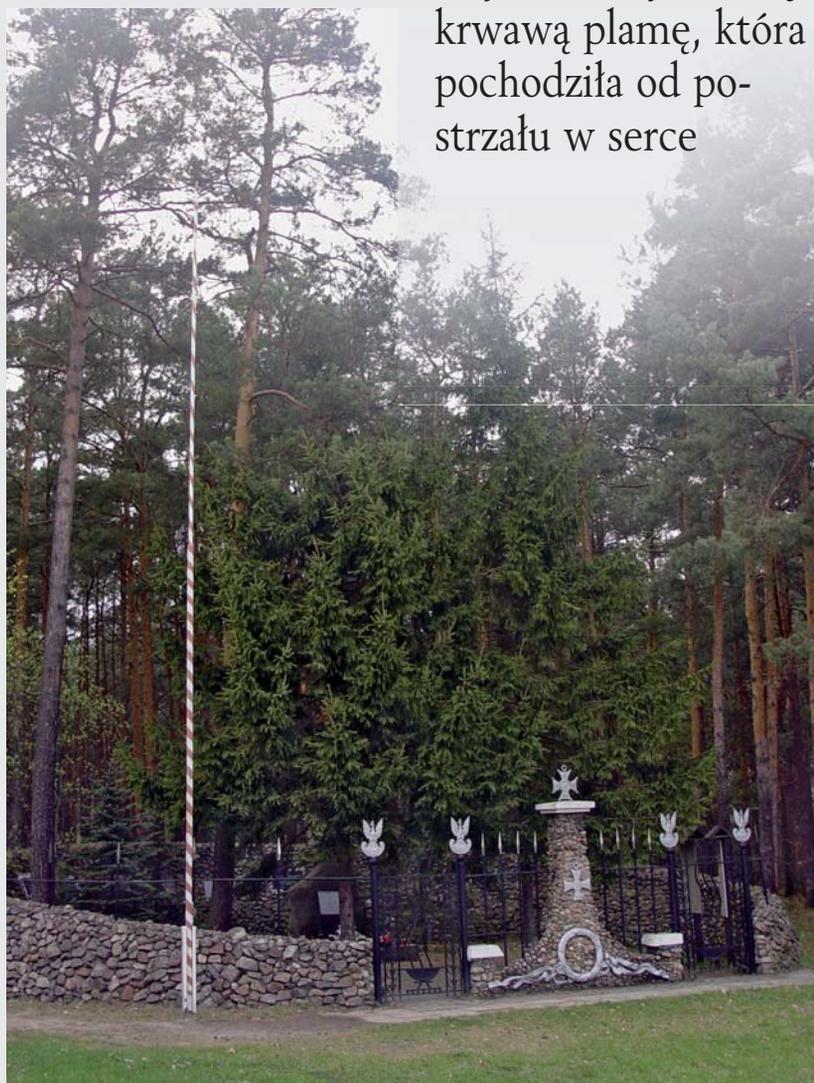
Umiejętności kawalerskie Dobrzańskiego były powszechnie znane i cenione. Był reprezentantem Polski w jeździectwie, zdobył wiele krajowych oraz zagranicznych laurów, m.in. Puchar Narodów. W 1928 r., jako zawodnik rezerwy, wyjechał na igrzyska olimpijskie w Amsterdamie.

Od 1926 r. Dobrzański służył w Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu. W latach 30. stacjonował kolejno w Rzeszowie, Hrubieszowie i Wilnie. Wybuch II wojny światowej zastał Dobrzańskiego w Wołkowysku, gdzie pełnił funkcję zastępcy dowódcy rezerwowego 110. Pułku Ułanów.

Walczył w obronie Grodna, a po rozwiązaniu jego pułku próbował przedrzeć się do Warszawy. Na wiadomość o jej upadku, przedostał się w rejon Gór Świętokrzyskich. Tam zapadła decyzja o dalszej walce na czele Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego. Ukrywał się i trwał w oporze zbrojnym do końca kwietnia 1940 r.

W 1966 r. „Hubal” otrzymał pośmiertny awans wojskowy na pułkownika, a także Order *Virtuti Militari* IV klasy. Odznaczenie odebrała córka – Krystyna Dobrzańska-Sobierajska.

O losach legendarnego żołnierza Wojska Polskiego opowiada film „Hubal” (1973) w reżyserii Bohdana Poręby.



Anielin, „Szańiec Hubala”. Miejsce, gdzie 30 kwietnia 1940 r. zginął mjr Henryk Dobrzański FOT. WIKIPEDIA

Tajemnica Katynia – ocaleni od zagłady

NORBERT NOWOTNIK

Los tych, którzy przeżyli Katyń, pozostaje jedną z tajemnic zbrodni popełnionej przez władze sowieckiej Rosji na Polakach wiosną 1940 r. Ich dzieje – prócz tzw. białoruskiej listy katyńskiej czy dokumentacji z rosyjskiego śledztwa – to wciąż biała plama w polskiej historiografii.

S trzałami w tył głowy w piwnicach NKWD lub nad dołami śmierci zamordowano blisko 22 tys. polskich obywateli – elitę przedwojennej Polski. Katyń był tak ogromną zbrodnią, że okoliczności ocalenia garstki, bo tylko 395 osób, trafiły na margines badań naukowych. Historycy, w tym najwybitniejsi znawcy problematyki katyńskiej, szczegółowo opisali przede wszystkim sam mechanizm zbrodni. Próbowali też ustalić sprawców z imienia i nazwiska. Wiadomo, że polscy jeńcy byli transportowani z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a następnie bezlitośnie rozstrzelani w Lesie Katyńskim, Charkowie i Twerze (dawniej Kalininie). Podobny tragiczny los spotkał więźniów, cywilów ze

wschodnich terenów II Rzeczypospolitej, które siłą anektowano do sowieckiej Rosji.

Dlaczego tamten, a nie ja?

Co jednak sprawiło, że osławione władze NKWD – w tym odpowiedzialny za nadzór nad Polakami major bezpieczeństwa państwowego, Wasilij Zarubin, – zdecydowały, że część jeńców nie zginie? We „Wspomnieniach jeńca z Kozielska” kwestię tę porusza jeden z ocalałych, zasłużony dla pamięci o Katyniu, ksiądz Zdzisław Peszkowski. – *Wszyscy w Kozielsku oczekiwaliśmy na wyjazd. Było to wielką huśtawką psychiczną. Dlaczego tamten, a nie ja? Jaki jest klucz tych niespodziewanych decyzji? Dokąd oni jadą?* – zastanawiał się duchowny. Zaznaczył też,



że wśród więźniów kozielskiego obozu, jeszcze wiosną 1940 r., powstało w tej sprawie kilka teorii: – *Jedna z nich głosiła, że wywożą tych, którzy mają krewnych za granicą, według innej – tych, którzy nie brali czynnego udziału w polityce. (...) Wśród wielu teorii najbardziej odpowiadała mi „teoria papugi”, która wyciąga losy – nazwiska „wybranych”.*

Obóz śledczy – Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków

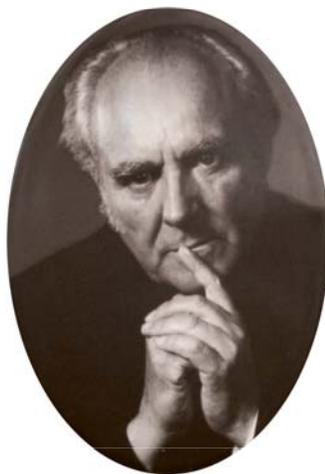
Przypadkowość wyboru – kogo skazać na śmierć, a kogo pozostawić przy życiu – musiała być jednak po-

zorna. W osławionej uchwale z 5 marca 1940 r., którą podpisał sam Józef Stalin oraz członkowie jego sowieckiego politbiura, czytamy, że skazani na rozstrzelanie Polacy okazali się – jak twierdził szef NKWD, Ławrientij Beria – *zawziętymi wrogami władzy sowieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju sowieckiego*. Zanim jednak Sowietzi doszli do tej konkluzji, podjęli wysiłek „operacyjno-czekistowskiego rozpracowania” polskich jeńców. Już wczesną jesienią 1939 r. Beria zdecydował o organizacji wśród nich agentury. Miała ona z jednej strony przeniknąć do tworzących się grup antysowieckich, a z drugiej – określić polityczne nastroje w obozach.

– *Bardzo szybko po przybyciu do Kozielska stało się jasne, że był to przede wszystkim obóz śledczy, którego celem było wyjaśnienie (...) charakterystyki każdego jeńca i podzielenie więźniów na pewne kategorie, jeżeli chodzi o możliwość użycia ich dla sowieckich celów państwowych* – zanotował w swoich wspomnieniach świadek zbrodni katyńskiej i jeden z ocalałych, prof. Stanisław Swianiewicz. Kluczowe w tej relacji jest słowo „kategorie”. Bandytom z NKWD szczególnie zależało na rozpracowaniu członków pol-

skiego wywiadu; dyrektywa Berii mówiła też o członkach: *faszystowsko-wojskowych i nacjonalistycznych organizacji byłej Polski oraz o białoemigracyjnych organizacjach terrorystycznych*.

O tym, jak wyglądały kulisy pracy NKWD, najpełniej mówią wspomnienia Bronisława Młynarskiego, który osadzony był w obozie w Starobielsku. Wielogodzinne przesłuchania odbywały się często w nocy. Jeniec przed rozmową ze śledczym co najmniej pół godziny spędzał w ciemnym przedsiönku, a po komendzie „wejść” oślepiąły go wymierzone w niego światła żarówek. Kolejne pół godziny należało poczekać na przyjście oficera NKWD. W miejscu przesłuchań można było oglądać



Książdz Zdzisław Peszkowski FOT. ARCHIWUM

” Wszyscy w Kozielsku oczekiwaliśmy na wyjazd. Było to wielką huśtawką psychiczną. Dlaczego tamten, a nie ja?

rozwieszane na ścianach wizerunki Marksa, Lenina i Stalina. Normą było zastraszanie jeńców. – *Bez słowa usiadł przy biurku, otworzył kluczem szufladę, wysunął ją nieco ku sobie, wyjął z niej dużego nagana, położył na stole, po czym przeglądał*

jakieś papiery, nie wyjmując ich z szuflady – wspominał po latach Młynarski.

Kulturalny as sowieckiego wywiadu

Ponurą rolę w wyborze jeńców, których nieodwołalnie miała czekać śmierć, odegrał kombryg. Wasilij Zarubin. W kozielskim obozie występował pod przykrywką inspektora Zarządu Jeńców Wojennych, faktycznie jednak był członkiem wywiadu NKWD. Co ciekawe, przez polskich oficerów był zapamiętany jako człowiek miły i kulturalny; do Kozielska przyjechał z liczącym ok. 500 tomów księgozbiorem w językach rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim, z którego głodni lektury Polacy mogli swobodnie korzystać. Doszło nawet do tego, że gen. Henryk Minkiewicz, który potem padł ofiarą enkawudystów, zarządził oddawanie Zarubinowi honorów wojskowych. W ocenie prof. Swianiewicza raport Zarubina z pierwszych miesięcy 1940 r. na temat jeńców z Kozielska mógł stać się podstawą do ostatecznej decyzji o eksterminacji Polaków. Podobną rolę do Zarubina w Starobielsku i w Ostaszkowie spełnili inni wysoko postawieni funkcjonariusze NKWD. Warto przy tej okazji dopowiedzieć, co działo się z Zarubinem później – już po zbrodni katyńskiej. On i jego żona Liza, ale już pod nieco zmienionym nazwiskiem Zubilin, zorganizowali silną siatkę wywiadowczą w USA, w kręgach prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Bez wątplenia Zarubin i w kozielskim obozie, jak i po drugiej stronie Atlantyku, był asem sowieckiego wywiadu.

Kto ocalał?

Biorąc pod uwagę stan osobowy obozów specjalnych NKWD pod koniec marca 1940 r. ocaleni stanowili ok. 3% ogółu uwięzionych. Wśród 395 uratowanych z masakry katyńskiej był 1 generał (Jerzy Wołko-



Stacja kolejowa Gniezdowo FOT. ARCHIWUM

wicki), 20 pułkowników i podpułkowników, 5 majorów, 14 kapitanów i rotmistrzów. Precyzyjne liczby podaje w swojej monumentalnej pracy o Katyniu Andrzej Przewoźnik – okazuje się, że wiosną 1940 r. oddzielnymi transportami do obozu w Griazowcu koło Wołogdy trafiło 205 jeńców z Kozielska, 78 ze Starobielska i 112 z Ostaszkowa.

Dokumentacja NKWD wskazuje, że 47 jeńców uniknęło śmierci na polecenie wywiadu sowieckiego (był to 5. Wydział GUGB NKWD, którego funkcjonariuszem był Zarubin), kolejnych 47 w związku z interwencjami niemieckiej dyplomacji (w tej grupie znalazł się Józef Czapski), 19 w wyniku starań strony litewskiej, 24 uznano za Niemców, 91 na polecenie Wsiewołoda Mierkułowa. W grupie pozostałych 167 uratowanych znajdowało się – jak podaje Przewoźnik – kilkadziesiąt jeńców pozyskanych do współpracy agenturalnej przez NKWD.

Tajemnicze kryteria

Motywy, dla których 3% jeńców zdecydowano darować życie, są nie mniej, a nawet bardziej tajemnicze niż przyczyny decyzji o fizycznej likwidacji pozostałych 97% – uważa prof. Swianiewicz. Ten znakomity w swoich czasach ekonomista został wycofany z transportu śmierci w ostatniej chwili. Dzięki niemu wiemy dziś, jak wyglądał ostatni etap drogi



Józef Czapski, malarz i pisarz, który przeżył likwidację obozu w Starobielsku FOT. ARCHIWUM

Polaków: ze stacji kolejowej Gniezdowo do Lasu Katyńskiego. – *Z drogi wyjechał na plac zwykły pasażerski autobus, raczej małych rozmiarów. Okna były zasmarowane wapnem. Pojemność autobusu była około 30 osób, wejście dla pasażerów od tyłu. Powstawało pytanie, jaki cel był zasmarowania okien tego niedużego autobusu. (...) Z obydwu stron wejścia do autobusu stali żołnierze wojsk NKWD z bagnetami na broń. Był to dodatek do gęstego kordonu wojsk NKWD otaczającego plac. Po półgodzinie autobus wracał, aby zabrać następną partię.*

Po krótkim pobycie w więzieniu w Smoleńsku Swianiewicz znalazł się na Łubiance w Moskwie, a potem w przejściowym więzieniu na Butrykach. Następnie skazany został na osiem lat poprawczego obozu pracy. Dlaczego ocalał? Można snuć przypuszczenia, iż sowieckie władze

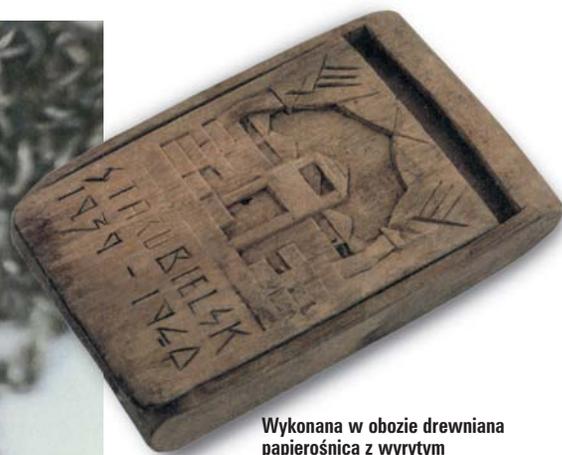
uznały, że może przydać się im wiedza profesora na temat gospodarki III Rzeszy.

Również Józef Czapski, malarz i pisarz, który przeżył likwidację obozu w Starobielsku, pisał we wspomnieniach, że często zastanawiał się, na podstawie jakiego kryterium NKWD wybrało ocalałą grupę. – *Doszedłem do wniosku, że nie było żadnej wyraźnej przesłanki politycznej czy innej, która uzasadniałaby decyzję o ocaleniu właśnie tych 70 oficerów, których ze Starobielska przewieziono do Griazowca* – pisał artysta we „Wspomnieniach starobielskich”. W jego ocenie, wybór osób, które uniknęły rozstrzelania, w dużej mierze był przypadkowy. – *Była tam cała gama stopni i przekonań, od gen. Wołkowickiego do szeregowca, od ludzi, którzy zrobili sobie „krasnyj ugołok”, do skrajnych zwolenników ONR.* Dziś historycy przypuszczają, że Czapski zawdzięcza swoje ocalenie interwencji arystokracji europejskiej, z którą był spokrewniony.

Inny wybitny badacz Katynia, prof. Janusz Zawodny, próbując rozwiązać zagadkę 395 ocalałych polskich jeńców z masakry z 1940 r., wyróżnia wśród nich trzy grupy: tych, którzy sympatyzowali z komunizmem; tych, których NKWD udało się zindoktrynować; tych, których przeszłość w jakiś sposób poruszyła oprawców. Na przykład takim szczęśliwym przypadkiem był



Łańcuszek ze złotym medalikiem, pamiątka pielgrzymki do Lourdes FOT. ARCHIWUM
IKONOGRAFICZNE ROPWIM



Wykonana w obozie drewniana papierośnica z wrytym napisem STAROBIELSK 1939-1940
FOT. ARCHIWUM IKONOGRAFICZNE ROPWIM



Międzynarodowa komisja lekarska w Lesie Katyńskim podczas obdukcji odnalezionych zwłok polskich oficerów. FOT. ARCHIWUM

los Michała Romma z Ostaszkowa – według Zawodnego uchroniła go protekcja jego krewniaka Michaiła Romma, popularnego radzieckiego reżysera filmowego, autora filmu „Lenin w październiku”. Podobnie było z gen. Jerzym Wołkowickim, którego historia życia związana była z legendą rosyjskiej marynarki z czasów wojny rosyjsko-japońskiej.

Teczki personalne

Zagadka 395 uratowanych z masakry katyńskiej doczekała się także oddzielnej publikacji: „Ocaleni od zagłady”, w której autor – Stanisław Jaczyński – zaproponował przekonujące wyjaśnienie. W ocenie tego historyka głównym kryterium była użyteczność ocalałych jeńców w realizacji planów wojskowych lub politycznych władz sowieckiej Rosji. – *Podczas wielokrotnych przesłuchań jeńców funkcjonariusze NKWD zdolali uzyskać zgodę części spośród nich na współpracę. Gotowość do takiej współpracy przejawiali przede wszystkim jeńcy o lewicowych poglądach, przychylnie nastawieni zarówno do państwa sowieckiego, jak i do ruchu komunistycznego w ogóle. Wytypywano też oficerów sztabowych i służb wywiadowczych, którzy ze względu na zdobytą wiedzę specjali-*

” Z obydwu stron wejścia do autobusu stali żołnierze wojsk NKWD z bagnetami na broń. Był to dodatek do gęstego kordonu wojsk NKWD otaczającego plac. Po półgodzinie autobus wracał, aby zabrać następną partię

styczną mogli w przyszłości być wykorzystani przez sowieckie władze bezpieczeństwa – pisze Jaczyński. W tym kontekście trudno nie wspomnieć o roli, jaką odegrał Zygmunt Berling, któremu sowieckie władze umożliwiły utworzenie polskiej dywizji w ZSRS.

Tajemnicę ocalałych mogłyby wyjaśnić teczki personalne, które powstawały w obozach. Badacze zbrodni katyńskiej nie wiedzą jednak, czy ta dokumentacja nadal znajduje się w archiwach Federacji Rosyjskiej. W tej sprawie pamiętać należy o notatce szefa KGB, Aleksandra Szelepina, z 1959 r. do I sekretarza KC

KPZR, Nikity Chruszczowa, z propozycją, by akta osobowe jeńców zniszczyć. Ale jednak – jak zauważa Jaczyński – *propozycja Szelepina (...) dotyczyła jedynie akt jeńców rozstrzelanych. (...) Możemy zatem domniemywać, że teczki tych jeńców, którzy ocalili, zachowały się, jakkolwiek dotychczas żaden polski historyk do nich nie dotarł* – podkreślił badacz. Teczki personalne, do których trafiały protokoły przesłuchań, byłyby bardzo cennym materiałem dla historyków. Do akt dołączone były również zbierane w toku śledztwa opinie władz obozowych, relacje enkawudzystów z „prywatnych” rozmów z jeńcami, dotyczące ich wyciągi z dokumentów i materiałów, teksty napisanych przez nich artykułów i prac, informacje biograficzne, listy.

Rosyjskie śledztwo

Klucz do rozwiązania zagadki 395 ocalałych jest niewątpliwie w rękach władz współczesnej Rosji. Wskazało na to m.in. spotkanie Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych w Kaliningradzie w listopadzie 2013 r. Podczas dyskusji padło pytanie o nieznaną wciąż polskiej stronie dokumentację rosyjskiego śledztwa katyńskiego. Chodzi m.in. o nieprzekazane Polsce 35 tomów postępowania, które w latach 1990–2004 prowadziła prokuratura wojskowa. Mimo ponawianych wniosków o pomoc prawną Rosjanie konsekwentnie odmawiali przekazania dokumentacji, w tym także konkluzji z postanowienia o umorzeniu śledztwa. I wówczas w Kaliningradzie światło na tę trudną sprawę rzucił współpracownik Grupy ds. Trudnych, prof. Anatolij Torkunow. – *To są materiały, które dotyczą służb specjalnych. To nie są archiwalia związane z XV wiekiem. Nigdy tego rodzaju materiałów nie odtajniano, bo wiążą się one m.in. z agenturą. Nie ma takiej praktyki międzynarodowej.* ■

CZĄSTKA WYZWOLONEJ POLSKI

DOROTA GAŁĄSZEWSKA-
-CHILCZUK

Stalag VI C Oberlangen był niemieckim obozem jenieckim w północno-zachodnich Niemczech. Pierwsi Polacy – wzięci do niewoli w czasie kampanii wrześniowej – trafili do niego w 1940 r. Potem służył głównie jako obóz dla jeńców radzieckich. Jako nienadający się już do dalszego wykorzystania został zamknięty 15 października 1944 r. Pomimo tej decyzji, w grudniu 1944 r. osadzono w nim kobiety – uczestniczki Powstania Warszawskiego. Wedle szacunków brało w nim udział ponad 5 tys. kobiet-żołnierzy, z czego ok. 3 tys. trafiło do obozów na terenie Niemiec.

– Wyzwolenie obozu było dla nas ogromnym przeżyciem. Podobne emocje budzi w nas to, że po 70 latach znów możemy być w tym miejscu na tej wspaniałej uroczystości – mówiła Eugenia Maria Cegielska, prezes Środowiska i Koła „Oberlangen” podczas obchodów rocznicy wyzwolenia stalagu przez 1. Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka.

Polską komendantką obozu została por. Irena Mileska „Jaga”, która zgodnie z rozkazami zataiła swój stopień oficerski. Mimo ciężkich warunków zorganizowano w obozie naukę, wszechnicę obozową i cały obszar działalności artystycznej. Jednocześnie prowadzono szkolenia wojskowe w zakresie służb łączności, wartowniczej oraz samoobrony. Obóz został uwolniony 12 kwietnia 1945 r. przez oddział ppłk. Stanisława Koszutskiego z 1. Polskiej Dy-

Uroczystości upamiętniające 70. rocznicę wyzwolenia obozu w Oberlangen odbyły się 12–14 kwietnia 2015 r. w Niemczech i Holandii. Organizatorami obchodów był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Środowisko i Koło „Oberlangen”.

wizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Znajdowało się w nim wówczas 1728 kobiet i 10 niemowląt.

Najpiękniejszy dzień

Nad barakami zawisła polska flaga, uszyta w czasie niewoli. Dziewczęta przypięły proporczyki i orzełki wykonane z kawałków blachy. Podpułkownik Koszutski, przyjmując meldunek od komendantki, powiedział: – *Żołnierze Armii Krajowej, towarzysze broni. Historyczny moment spotkania na ziemi niemieckiej dwóch polskich sił zbrojnych, niech ten dzień 12 kwietnia pozostanie w naszej pamięci jako ukoronowanie dążeń i trudu. Jesteście wolne, niech żyje Polska.*

„Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancernej” tak donosił o tym wydarzeniu: – *Dzień 12 kwietnia, dzień, w którym na terenie Niemiec po raz pierwszy przynieśliśmy wolność ko-*

bietom polskim, obrońcom bohaterskiej Warszawy, będzie do czasu powrotu w granice Polski dywizji naszej, dniem najpiękniejszym.

Obozowa niedola i kombatancka wspólnota losów przekuła się w wieloletnią przyjaźń. Kobiety-żołnierze AK, jeńcy stalagu VI C w 1972 r. powołały do życia swoje środowisko „Oberlangen”. – *W 25 lat od wyjścia z wojska spotkałyśmy się w warszawskiej cukierni Gajewskiego i stwierdziłyśmy zgodnie, że pora się organizować* – tak początki swej działalności wspomina Eugenia Maria Cegielska. Środowisko i Koło „Oberlangen” należy do warszawskiego okręgu Świa-



Kobiety-żołnierze i rekonstrukcja stalagu VI C w Oberlangen ze zbiorów Estewegen Memorial Site
FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR





Modlitwa nad grobem Generała Stanisława Maczka, dowócy 1. Dywizji Pancерnej na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Bredzie FOT. ALINA NOWACKA-UDSKOR

towego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, którego celem jest upamiętnianie tragicznych wydarzeń końca wojny i zachowanie dla potomnych pamięci o żołnierzach z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy przynieśli im wolność.

Po 70 latach

Główne rocznicowe obchody rozpoczęły się od złożenia wieńców



przy tablicy upamiętniającej pobyt Polek w obozie w Oberlangen. Wśród oddających hołd był Jan Stanisław Ciechanowski, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych; Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; Marian Cichosz, konsul generalny RP w Hamburgu; Bernd Busemann, przewodniczący Parlamentu Dolnej Saksonii; Gitte Conneman, posłanka do Bundestagu; przedstawiciele powiatu Emsland, gminy zbiorczej Lathen, gminy członkowskiej Oberlangen oraz mieszkańcy. Po złożeniu wieńców odbyło się zwiedzanie Pawilonu Pamięci w miejscu dawnego obozu, w którym znajdują się tablice informacyjne dotyczące jego historii.

– *Bardzo mnie cieszy, że możemy dzisiaj spotkać się dokładnie w 70. rocznicę spotkania armii, która przyszła z zachodu, wyzwalaając Europę z Wami, reprezentantkami armii, jakiej nie było wcześniej ani później – Armii Krajowej.* – mówił Jan Stanisław Ciechanowski. Szef Urzędu porównał Armię Krajową do perły w koronie polskiej historii, a jej żołnierzy do diamentów, które są tej korony ozdobą. – *Dziękujemy Wam za wszystko, za ten optymizm, za tę polską nadzieję, którą przekazujecie*

nam, młodszemu pokoleniu. Tworzyście wspaniałe środowisko pod dowództwem naszej drogiej pani Marii, której dziękujemy za tyle lat współpracy. Spotykajmy się jak najczęściej, bo bez Was te uroczystości nie będą miały takiego ducha. Dziękujemy za wspaniały przykład patriotyzmu, dzięki któremu pamiętamy, skąd przychodzimy, i wiemy, dokąd idziemy. Warto wspominać tę trudną, tragiczną historię, by budować mosty porozumienia między narodami i żyć w pokoju – dodał szef Urzędu, zwracając się do reprezentantek środowiska „Oberlangen”.

W uznaniu szczególnych zasług w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu Jan Stanisław Ciechanowski uhonorował Medalem „Pro Memoria” Erika von Tilbeurgha. Tworzona przez niego w ciągu ponad 30 lat kolekcja związana z Polskimi Siłami na Zachodzie jest jednym z najciekawszych tego typu prywatnych zbiorów na świecie. Znajdują się w niej pamiątki, dokumenty i zdjęcia dotyczące 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz 1. Dywizji Pancерnej gen. Maczka. Szef Urzędu odznaczył także Medalem „Pro Patria” Zbigniewa Stanisława Leszczyńskiego. Wyróżnienie to zostało przyznane za kultywowanie pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny oraz wieloletnie zaangażowanie w budowę przyjaznych stosunków polsko-niemieckich.

– *Nie można cofnąć wyrządzonych krzywd i okropności, jakich doświadczyły kobiety-jeńcy stalagu VI w Oberlengen-Moor. Ale dziś możemy zrobić wszystko, by to zło się już nie powtórzyło* – mówił Karl Heinz Weber, burmistrza gminy zbiorczej Lathen. Minutą ciszy uczestnicy uroczystości rocznicowej oddali hołd wszystkim ofiarom obozów znajdujących się na tym terenie.

Wyrazy szacunku złożył także Marian Cichosz, konsul generalny RP

Już idzie mięta

*Wokoło moczary, dzięki pustkowią
W sercu apatia, tęsknota wre.
Że nam jest smutno,
Nikt się nie dowie,
Że serce płacze, że jest źle.*

*Już idzie mięta, pijmy dziewczęta,
Utopmy troski w blaszanki dnie.
Choćbyśmy chcieli, nikt się nie dowie,
Jak źle w stalagu VI C.*

*Buty na baczność, miski w szeregu,
Ubranie w kostkę układa się,
Własne kosteczki formuje w kostkę
Wojsko w stalagu VI C
Już idzie mięta...*

*A gdy brukowianką z spleśniałym chlebem
Nasze żołądki napelnia się,
Chcemy obwieść panom w Genewie,
Jak źle w stalagu VI C
Już idzie mięta...*

*Już noc zalega wszędzie dokoła
I pograżyła się w głębokim śnie,
Nagle w ciemności ktoś głośno woła,
Że jego prycza wali się.
Już idzie mięta...*

*Codziennie z rana rozkoszne plotki
Nowe nadzieje wzbudzają w nas,
Że jest już poczta, żeśmy już w kotle
Lub że wymiana czeka nas.
Już idzie mięta...*

*W całym obozie huczy jak w ulu:
Jakie warunku Genewa śle?
Łepek za łepek, nie będzie bólu
Gdy przyjdzie zegnać VI C
Już idzie mięta...*

*Gdy noc pogodna, gwiazd milion świeci,
Warkot motorów rozlega się:
Wszak wyzwolenie stamtąd przyleci,
Więc się raduje VI C.
Już idzie mięta...*

w Hamburgu. – *Ja, syn żołnierza polskiego ciężko rannego w bitwie pod Lwowem w 1939 r., składam hołd wszystkim kobietom-jeńcom obozu Oberlangen. Jestem dumny, drogie panie, że polska ziemia wydała tak bogaty i przepiękny owoc. Jestem pod ogromnym wrażeniem waszego szczerego patriotyzmu i waszej dojrzałej postawy, co ma nie-*

zwykle znaczenie dla wychowania przyszłych pokoleń.

Z kolei Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, w swym wystąpieniu podkreślił znaczenie i rolę żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej pod dowództwem gen. Maczka podczas działań wojennych II wojny światowej.

Wcześniej uczestnicy uroczystości odwiedzili muzeum poświęcone historii 15 obozów hitlerowskich na terenie powiatu Emsland i hrabstwa Bentheim. Kurt Buck, dyrektor Centrum Dokumentacji i Informacji w Estewegen Memorial Site, podkreślił, że Oberlangen był ewenementem na wojennej mapie Europy, jako miejsce przetrzymywania kobiet-żołnierzy. Zaznaczył też, że historia największej ochotniczej armii



Szef Urzędu Jan Stanisław Ciechanowski w uznaniu szczególnych zasług uhonorował medalem „Pro Memoria” Erika von Tilbeurgha oraz Zbigniewa Stanisława Leszczyńskiego medalem „Pro Patria” FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

powstańczej, jaką była Armia Krajowa, jest istotnym zagadnieniem w prowadzonej przez jego placówkę pracy naukowej i edukacyjnej. Za zaangażowanie w kultywowanie pamięci walk o niepodległość Polski Kurt Buck został uhonorowany przez szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Medalem „Pro Patria”.

Polska delegacja spotkała się także z Markusem Honnigfortem, burmistrzem Haren. To niemieckie miasteczko było w 1945 r. „stolicą” nieformalnej tzw. polskiej strefy okupacyjnej – kawałka brytyjskiej strefy okupacyjnej, nadzorowanego przez nasze wojsko. Do 1948 r. – kiedy powrócili tu wysiedleni wcześniej rodowici mieszkańcy – miasteczko nosiło nazwę Maczków i stanowiło polską enklawę z własną administracją, z polskimi szkołami, policją, parafią, teatrem. Dach nad głową znaleźli tu byli już żołnierze 1. Dywizji oraz kobiety-żołnierze Powstania Warszawskiego, jeńcy Oberlangen. – *Zamieszkałyśmy w normalnych warunkach, poszyłyśmy do polskiego gimnazjum, dostałyśmy mundury i wszystko, co było potrzebne do życia – wspomina ten okres 16-letnia wówczas Bogumiła Kulik.*

W dawnym kościele parafialnym św. Marcina w Haren odbyła się Msza św., po której jej uczestniczki odśpiewały „Boże, coś Polskę” oraz hymn swego stalagu „Już idzie mięta”, którego słowa najpełniej odzwierciedlają ten trudny czas, smutku, tęsknoty za najbliższymi i ukochaną Ojczyzną oraz strach przed nieznaną przyszłością.

Na Polskim Cmentarzu Wojskowym przy ul. Ettensebaan w Bredzie panie złożyły wieniec na grobie pochowanego tam gen. Stanisława Maczka. Wiązanki ozdobiły także żołnierskie groby na Polskim Wojskowym Cmentarzu Honorowym przy ul. Vogelenzagaan i Veerseweg, gdzie spoczywają polegli w bitwie o miasto.

Generał Stanisław Maczek napisał już po wojnie: – *Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancerniej należą się jej jakieś kwiaty rzucone serdeczną ręką, to tymi kwiatami było uwolnienie w wyniku działań obozu i odtąd Oberlangen stał się dla żołnierza polskiej 1. Dywizji Pancerniej pierwszą częścią wyzwolonej Polski.* ■



FOT. PRAWEL KALISZ / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Od wczesnej młodości służył krajowi, przez dziesięciolecia walcząc o jego wyzwolenie. Najpierw, w latach wojny, jako żołnierz AK i kurier, a potem jako dyrektor rozgłośni Radio Wolna Europa, która z za „żelaznej kurtyny” co dnia oddziaływała na myśli i uczucia Polaków.

Między okupowanym krajem a wolnym Zachodem

Jana Nowaka-Jeziorańskiego wspomina jego bliski współpracownik, mecenas Jacek Taylor, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w latach 1997–2001.

Zapomnieliśmy o Janie Nowaku-Jeziorańskim 10 lat po jego śmierci?

Na początku lat 90. Jan Nowak-Jeziorański był bardzo popularny. Ale teraz ze smutkiem muszę stwierdzić, że ludzie, którzy nie ukończyli 30 roku życia, często w ogóle nie kojarzą jego nazwiska. Dla nas, starszych, był jednym z bohaterów walki ze zniewoleniem Polski przez Związek Sowiecki. Kiedyś tworzył programy, które były naszym głównym źródłem informacji i opinii. Masowo słuchaliśmy takich audycji, jak „Fakty, Wydarzenia, Opinie” i „Panorama Dnia”.

W 2014 r. minęło sto lat od jego urodzin. W grudniu 2013 r. Senat

ustanowił rok 2014 Rokiem Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz zorganizował dwie sesje rocznicowe. W obu udział wzięła młodzież szkolna z Warszawy, między innymi z liceum im. Adama Mickiewicza, które ukończył Nowak. Byli też uczniowie ze szkół, których jest patronem. Pierwszą imię Nowaka zaczęła nosić szkoła podstawowa w Bornem Sulimowie, jeszcze za jego życia. Wyjątkowo się zgodził, bo sytuacja była specjalna. Wtedy Borne Sulimowo stało się znowu naszą własnością, po opuszczeniu Polski przez Armię Czerwoną.

Jesienią zeszłego roku odbyły się dwie konferencje we Wrocławiu,

organizowane przez Ossolineum oraz Fundację Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Nowak wymyślił tę fundację, kiedy wrocławianie pokazali mu ośrodek integracyjny w Krzyżowej dla polskiej i niemieckiej młodzieży. Postanowił stworzyć podobny dla młodych ludzi z Polski i z terenów byłego Związku Sowieckiego. Fundacja powstała w 2001 r. i rozwija się znakomicie. W Toruniu odbyła się w rocznicę jego urodzin także sesja naukowa.

Życiorys Nowaka pozostaje niezwykle nawet wśród wąskiego grona postaci wybitnych. Można sobie wyobrazić, że gdyby nie wybuch wojny, jego losy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Pewnie pozostałby na uczelni lub został

ekonomistą, tymczasem lata wojny zupełnie przewróciły jego życie.

Sądzę, że zrobiłby karierę naukową albo zostałby politykiem. Dziadek mówił mi, że Nowak był wybitnie zdolny. Eugeniusz Kwiatkowski, wicepremier z lat 1935–1939, namówił go na studia ekonomiczne.

Nowak w czasie okupacji od razu włączył się w Warszawie do pracy konspiracyjnej. Powierzano mu coraz poważniejsze zadania, w tym przewożenie meldunków Komendy Głównej ZWZ-AK za granicę do Londynu, do Sztabu Naczelnego Wodza. Były to wyprawy niebezpieczne, wymagające wielkiej odwagi. Ostatnią taką okupacyjną podróż – z kraju do Anglii – odbył wraz z żoną po upadku Powstania Warszawskiego. Już z niej nie wrócił, po zakończeniu wojny najpierw osiadł w Londynie.

Jak z żołnierza stał się dziennikarzem?

Nowak po wojnie pracował w BBC, a następnie od 1952 r. w RWE. Dla niego wojna nie skończyła się, bo Polska nie odzyskała niepodległości, a pracę w radiu traktował jako przedłużenie służby w Armii Krajowej. Nadal uważał się za żołnierza i od swoich współpracowników wymagał dyscypliny. W latach 50. pracownicy RWE traktowali pracę jako dalszy ciąg służby dla Ojczyzny, służby żołnierskiej. Jeziorański uważał się za żołnierza i tak się zachowywał. Rządził twardą ręką, co oczywiście nie było przyjmowane z entuzjazmem.

Kiedy został dyrektorem polskiej rozgłośni RWE, łączył rolę publicysty i polityka. Pracował w niej do stycznia 1976 r., a w 1977 r. przeniósł się do USA i stał się bardziej politykiem niż dziennikarzem. Mówił, że chciał być blisko „głównego ołtarza” polityki światowej. Ameryka miała wówczas dominującą pozycję na świecie. Nie przestał publikować artykułów i udzielać się w radiu, ale jednocześnie był autorem lawiny memorandumów, którymi zasypywał amerykańskich polityków.

Od początku lat 90. RWE traciło słuchaczy...

Kiedyś było to nasze główne źródło informacji i opinii, ale po przełomie ustrojowym Polacy mieli dostęp już do wielu źródeł informacji.

Nowak mówił, że dziennikiem i radiem można kierować tylko jednoosobowo, tak jak w wojsku. Był zdania, że radio i gazeta nie znosi kolegialnego kierownictwa, że władza w mediach musi być scentralizowana, a środki masowego przekazu muszą służyć idei niepodległości. Do późnej starości wstawał o 6 rano i o 7 zaczynał pracę. Maciej Morawski, korespondent RWE w Paryżu, opowiadał mi, jak Nowak zadzwonił do niego kwadrans po 7 rano i poprosił o zreferowanie, co jest w dziennikach paryskich tego dnia.

Tymczasem Maciek nie wyszedł nawet jeszcze do kiosku po gazety. To była dla niego niezła lekcja.

Jak układała się współpraca z Nowakiem?

Był wymagającym szefem. Jednak przez 30 lat naszej współpracy nie narzekałem. Na ogół miał rację. Traktował mnie jak podwładnego. Gdy poznałem go w 1975 r., od razu zaczął mówić mi po imieniu. Ponieważ znał moją rodzinę jeszcze sprzed wojny, potraktował mnie jak bliskiego krewnego. Funkcjonował trochę jak w wojsku. Dostawałem nieskończoną ilość poleceń – do 1989 r. drogą pośrednią, a później już bezpośrednio. Przez całe lata prawie codziennie telefonował z rozmaitymi poleceniami. Pierwsze pytanie brzmiało: „Cześć, co słycać?”. Nie czekając na moją odpowiedź albo wysłuchując tylko pierwszego zdania, mówił: „Weź kartkę i pisz” i to były polecenia na dany dzień do wykonania. Był człowiekiem niezwykle aktywnym, działał na wielu frontach, więc tych zadań było mnóstwo. Kreował rzeczywistość. Był niezwykle twórczy, nie tylko jako pisarz czy publicysta, ale także jako działacz polityczny. Miał wybitny talent polityczny; prowadził stale jakąś wielką batalię.

Jedna ze wspomnianych batalii dotyczyła uznania przez Brytyjczyków dobrodziejstwa polskiego wywiadu. Nowak doprowadził do powstania Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej i został jej honorowym przewodniczącym.

Nowak za ogromną polską zasługę, która wpłynęła znacząco na losy II wojny, uważał złamanie szyfrów „Enigmy”, którego dokonali Polacy, i przekazanie tej wiedzy Francuzom i Brytyjczykom w przeddzień wybuchu wojny. Drugim niezwykle ważnym osiągnięciem było wykrycie i unieszkodliwienie produkcji pocisków V1 i V2. Na wyspie Uznam, w Peenemünde, Niemcy umieścili

ośrodek badawczy i ośrodek prób nowej broni. Polski wywiad w grudniu 1942 r. zdobył informacje dotyczące Peenemünde i przekazał je do Londynu. W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r. alianci zorganizowali masowy nalot i obrócili w perzynę biura konstrukcyjne i hale fabryczne.

Bardzo nagłaśniał sprawę przywłaszczenia sobie przez wywiad brytyjski zasług wywiadowczych AK. Anglicy twierdzili, że to oni skonstruowali aparat „Enigma”. Zapewne ulepszali go w czasie wojny, ale przełomu, czyli złamania niemieckich szyfrów i rekonstrukcji urządzenia, które pozwoliło rozszyfrować niemiecką korespondencję, dokonał



Jan Nowak-Jeziorański przemawia podczas 5. rocznicy powstania Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przed wojną zespół kierowany przez trzech polskich matematyków. W końcu lipca 1939 r., w Pyrach, polski wywiad przekazał Francuzom i Brytyjczykom zrekonstruowane urządzenie „Enigma” oraz informacje o sposobach łamania szyfrów.

Na Zachodzie pozostała dokumentacja z czasów wojny. Nic nie powinno budzić wątpliwości.

Po wojnie Brytyjczycy zażądali prze-



11 listopada 2010 r. Prezydent RP Bronisław Komorowski, Władysław Bartoszewski, Hanna Gronkiewicz-Waltz odsłaniają tablicę upamiętniającą Jana Nowaka-Jeziorańskiego przed jego domem przy ul. Czerniakowskiej 178a w Warszawie. FOT. PAWEŁ KALISZ / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

kazania archiwum polskiego wywiadu. Później twierdzili, że nie miało ono większej wartości i zostało zniszczone. Nowak uznał, że skoro polski wywiad dostarczał aliantom zachodnim połowę informacji wywiadowczych z terenu całej Europy, tej sprawy nie wolno odpuścić.

Rozpoczął akcję w radiu, gazetach polskich i angielskich. Miał dużą siłę przebicia. Docierał do ważnych urzędników brytyjskich. Dzięki jego staraniom w 2001 r. powstała Polsko-Brytyjska Komisja Historyczna. Został jej honorowym przewodniczącym.

To był sukces. Uznano zasługę polskich matematyków w budowaniu aparatu „Enigma” i przyznano, że informacje, które pozwoliły Anglikom zniszczyć wytwórnice oraz ośrodek badawczy nowoczesnej broni V1 i V2 w Peenemünde, pochodziły z polskich źródeł. Nowak napisał na ten temat obszerny artykuł do paryskich „Zeszytów Historycznych” (1999, nr 128), poruszył go także w audycji „Polska z oddali”, ubolewając, że brak jest dowodów, które mogłyby potwierdzić nasz udział w wojnie wywiadowczej.

Pan też miał w tym swój udział...

Ktoregoś dnia do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyszły dwie panie: Danuta Stępniewska i Halina Szczepkowska-Mickiewiczowa. Usłyszały Nowaka w radiu i chciały się z nim skontaktować. Obie w czasie wojny pracowały w wywiadzie przemysłowym Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie. Po wojnie przechowywały mikrofilmy zawierające meldunki, jakie wywiad przekazał do Londynu. Ze strachu przed bezpieką zaszyły je w ubraniu.

Pojawiły się koło południa. Punktualnie o 13.00 zadzwonił do mnie Nowak i jak zwykle mówi: „Co słychać? Weź kartkę i pisz”. Mówię: mam akurat u siebie panie z wywiadu AK, które chcą z Wujem rozmawiać. „Jak one się nazywają?”. Danuta Stępniewska i Halina Szczepkowska-Mickiewiczowa. Nowak krzyczał z emocji i pytał, czy w meldunkach jest mowa o miejscowości Peenemünde. Rozmawiająca z nim któraś z pań zapewniła go, że tak.

Był uszczęśliwiony! Mikrofilmy z comiesięcznymi meldunkami polskiego wywiadu przemysłowego

wysyłanymi podczas wojny z Warszawy do Londynu okazały się wspaniałym materiałem dowodowym w polskim sporze z Wielką Brytanią o nasze zasługi wojenne, które – jak pisał Jan Nowak – zostały nam zrabowane.

Niestety, Nowak nie doczekał wydania książki sumującej ustalenia komisji. Uroczysta promocja pierwszego tomu zatytułowanego „Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej. Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej” odbyła się 1 września 2005 r., siedem miesięcy po Jego śmierci.

Zdażył jednak doprowadzić do uhonorowania Danuty Stępniewskiej i Haliny Szczepkowskiej-Mickiewiczowej. Obie panie zostały odznaczone Orderem Odrodzenia Polski. Uroczystość odbyła się w Senacie przy udziale prof. Bartoszewskiego i Nowaka-Jeziorańskiego w 1999 r.

Rozmawiał: Piotr Sułek



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



„Niemcewicz od przodu i tyłu” Karola Zbyszewskiego – jest w rzeczywistości satyrą uwypuklającą największe przywary rodaków. Autor, patrząc krytycznie na działania elit politycznych Rzeczypospolitej, oceniając je jako krótkowzroczne, odsyła czytelników do narosłego wokół Konstytucji 3 maja mitu każącego patrzeć na ów akt jako na wzór działania. Mit ów zdaje się powielać schemat, że słabość i upadek Rzeczypospolitej wynikały z agresji zewnętrznej. Zbyszewski przestrzega przed takim poglądem. To bolesna prawda, ale z pewnością potrzebna lekcja.

Uchwalenie Konstytucji 3 maja to w historii Polski wydarzenie wyjątkowe. Czy słusznie zajmuje szczególne miejsce na mapie polskich doświadczeń, w oparciu o które należy budować tożsamość kolejnych pokoleń? Czy w ponad dwa wieki od momentu uchwalenia nie straciło na swojej aktualności?

Szczególne miejsce nadali Ustawie Rządowej z dnia 3 maja jej twórcy, ustanawiając coroczne święto na pamiątkę jej uchwalenia. Przez kolejne stulecia pamięć o Konstytucji trwała, dwukrotnie stając się oficjalnym świętem, uchwalonym przez Sejm RP – w 1918 i 1990 r. Dominowały nastroje pozytywnie interpretujące ustawę majową, wi-

dziano przede wszystkim jej znakomity wkład do polskiej kultury politycznej. W okresach dla Polski szczególnie trudnych jej istotną rolę było wzmacnianie fundamentów tożsamości narodowej i manifestowanie oporu społeczeństwa wobec narzuconej władzy.

Tak było przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Szczególnie hucznie obchodzono 125. rocznicę uchwalenia Konstytucji, w 1916 r. Odkąd w dwa lata później stała się ona oficjalnym świętem państwowym, głosy krytyczne na jej temat pojawiały się sporadycznie. Były one jednak szczególnie cenne, o ile zawierały konstruktywne spostrzeżenia, bowiem zewsząd spływały

powierzchowne w treści peany na cześć tej pierwszej w Europie konstytucji. Natomiast brutalnie obszedł się z uchwałą majową Karol Zbyszewski, historyk i dziennikarz związany przede wszystkim z wileńskim dziennikiem „Słowo” Stanisława Cata-Mackiewicza.

Gruntowna krytyka

„Niemcewicz od przodu i tyłu” to niedoszła praca doktorska Zbyszewskiego, odrzucona przez środowisko naukowe na Uniwersytecie Warszawskim, dlatego należy traktować ją wyłącznie w kategoriach publicystycznych. W związku z wszechstronną i czasochłonną działalnością autora, jej napisanie zajęło mu 8 lat – ukazała się drukiem w lutym 1939 r. Ta szczególna data nie pozwala przejść obojętnie wobec treści zawartych w książce, bowiem właśnie wtedy Polska stanęła po raz kolejny u progu utraty niepodległości. Dzisiejsza wiedza każe nam sądzić, iż II RP u schyłku swojego ist-

nienia niedostatecznie dostrzegała narastające zagrożenie ze strony państw ościennych – Niemiec i Rosji. Uśpienie elit, konflikty i słabości wewnętrzne, a także naiwność względem wschodniego mocarstwa doprowadziły do błyskawicznej klęski naszego kraju w pierwszych miesiącach wojny.



Stanisław August Poniatowski przez Zbyszewskiego pogardliwie nazywany w książce Kluchosławem FOT. ARCHIWUM

Przewrotny tytuł książki Zbyszewskiego błędnie sugeruje, iż mamy do czynienia z biografią Juliana Ursyna Niemcewicza. Tymczasem Zbyszewski posłużył się postacią tego wybitnego humanisty dla przedstawienia upadku Polski w okresie stanisławowskim. Rzeczpospolita rządzona przez ostatniego króla, trzykrotnie zaatakowana „od przodu i tyłu”, została tu przedstawiona w wyjątkowo niekorzystnym świetle. Jak twierdzi historyk Andrzej Zahorski: – *Polacy sięgali do przeszłości z powagą, aby czerpać stamtąd natchnienie, pocieszenie lub naukę.* U Zbyszewskiego wszystko zostaje odwrócone do góry nogami. Widzimy jednobarwny świat błaznów, odpychający i zmuszający do jeszcze jednej rewizji własnych poglądów. Jednym z centralnych opisywanych przez niego wydarzeń jest uchwalenie Konstytucji 3 maja. Tak jak nie ma u Zbyszewskiego jednoznacznie

pozytywnej postaci, tak też i uchwała majowa poddana zostaje gruntownej krytyce.

Konstytucja po francusku

Autor nie godzi się na wyciąganie z szerszego kontekstu politycznego aktu uchwalenia Konstytucji i każe traktować ją jako element tragicznej rzeczywistości. Choć jej zasadniczy zrab powstał w wyniku pracy przede wszystkim trzech osób, Hugona Kołłątaja, Ignacego Potockiego oraz sekretarza Stanisława Augusta, Scipione Piatollego, od początku – jak chce Zbyszewski – przeciwny jej uchwaleniu król utrudniał jej napisanie i wprowadzenie w życie, aby finalnie uznać ją za swoje dzieło. W kontekście pojawiających się często w książce oskarżeń szlachty i magnaterii o ślepe wzorowanie się przede wszystkim na Francji, jako wyraz uzależnienia od tego zachodniego państwa, może być traktowana informacja o napisaniu Konstytucji po francusku, a dopiero w dalszej kolejności po polsku.

Wytyka Zbyszewski nieumiejętność utrzymania w tajemnicy przygotowywanego spisku, w wyniku którego Konstytucja miała być uchwalona 7 maja przed powrotem z urlopu wielkanocnego części prosijskich posłów. Jak pisze: – *Stanisław August nie wytrzymał, przedwcześnie wypaplał się przed rodziną.* W wyniku wycieku informacji, głosowanie nad Konstytucją przełożono najpierw na 5 maja, a ostatecznie dokonano tego jeszcze dwa dni wcześniej.

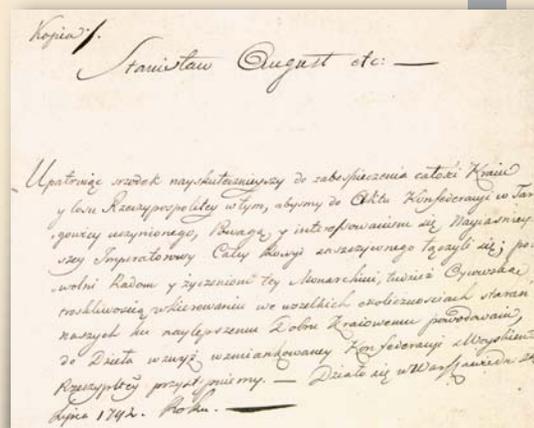
Autor książki podkreśla, że uchwaleniu Konstytucji nie towarzyszyła pełna zgoda. Obok oczywistej wrogiej postawy posłów popierających obowiązujący ustrój (m.in. ze słynnym liberum veto), nieufność udzielała się także takim mężom stanu, jak Adam Jerzy Czartoryski. Ów magnat pierwotnie odmówił podpisania akcesu do Ustawy Rządowej, po czym zmienił zdanie na

stępnego dnia, tuż przed samą sesją. Misternie przygotowany plan przegłosowania Konstytucji pierwotnie nie powiódł się. Zamiast o 11.00, zrealizowany został wiele godzin później. W trakcie obrad odbyła się – jak relacjonuje Zbyszewski – maskarada: – *Marszałek [Stanisław Małachowski] za miękki jak zawsze, ze swą dziecinną obawą unikania nawet pozoru gwałtu, udziela głosu każdemu mydlkowi z opozycji.*

Niedoszły doktor historii ocenia, że przegłosowanie Konstytucji w takiej, a nie innej formie odbyło się przez przypadek. Sądzi, że Stanisław August wcale nie podniósł ręki w geście ślubowania i wezwania zgromadzonych do zaprzysiężenia Ustawy Rządowej, a po prostu chciał przemówić po raz czwarty. Źle odczytany gest wywołał żywiołową reakcję zgromadzonych patriotów, co miało popchnąć króla do wypowiedzenia słów wsparcia.

Król przystępuje do targowicy

Uchwalenie Konstytucji doprowadza do wybuchu niesłusznego – jak uważa Zbyszewski – entuzjazmu w całej Warszawie, a także w całej Rzeczypospolitej dzięki m.in. proreformatorskiej „Gazecie Narodowej i Obcej” Niemcewicza i jego komediom (jak słynny „Powrót posła”). Polacy mieli naiwnie sądzić, iż dzięki zapisanemu na papierze nowemu ustrojowi są na najlepszej drodze do



Akces Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej FOT. ARCHIWUM

naprawy kraju i pozbycia się zagrożenia z zewnątrz. Dziennikarz pisze o modzie na Konstytucję i *konstytucyjnym upojeniu*, które jeszcze bardziej osłabiło czujność elit. Samozachwyty, pycha i zmęczenie miały nie pozwolić stronnictwu patriotycznemu kontynuować procesu przemian. Opozycja na czele z magnatami Stanisławem Szczęsnym Potockim i Franciszkiem Ksawerym Branickim, wściekła na decyzję sejmiku, mogła łatwo podjąć działania zmierzające do przywrócenia dawnego ustroju i poddania się pod władzę Rosji.

Działania obozu prorosyjskiego doprowadziły wkrótce do zawiązania, w porozumieniu z Katarzyną II, konfederacji w Targowicy i do wojny polsko-rosyjskiej. Stanisław August po otrzymaniu od carycy karzącego listu przystąpił do zdradzieckiej konfederacji. Wkrótce nastąpił kolejny rozbiór Polski, którą już tylko dwa lata dzieliły od pełnej utraty niezależności i wejścia w okres zaborów.

Polska złożona do grobu

Kluchosław – tak Karol Zbyszewski tytułuje Stanisława Augusta, przeciw któremu wygłasza litanie oskarżeń – jest dla niego uosobieniem nieudacznictwa, tchórzostwa i małostkowości, a nade wszystko antypolskości. Skompromitowany po pierwszym rozbiórze król nie zasłużył sobie jego zdaniem na poparcie szlacheckich twórców Konstytucji. Ostatecznie sama Ustawa Rządowa była w opinii Zbyszewskiego gwoździem do trumny dla Polski, skoro oddawała władzę w ręce króla-zdrajcy.

Zbyszewski pozytywnie ocenia rolę stronnictwa patriotycznego, które jego zdaniem wyprowadziło Polskę z chaosu. Jego największym i – w opinii autora – decydującym błędem było trzymanie się zapisów uchwalonej Konstytucji. – *Najgłupsza konstytucja będzie doskonała*



podczas rządów mądrych ludzi, a najmądrzejsza będzie okropna podczas rządów głuptasów – pisał dziennikarz. To sejm, który w ciągu ostatnich lat swojej pracy stanął na wysokości zadania, wprowadzając potrzebne reformy, powinien być stanąć na czele państwa i kontynuować wcześniej obrany kurs reformatorski.

Tak się nie stało. Sejm przekazał władzę Stanisławowi Augustowi w momencie rozpoczynającej się wojny z Rosją. Zbyszewski kończy: – *Czteroletnią wspaniałą działalność zakończył sejm katastrofą, fatalnym głupstwem. Patrioci kochali więcej konstytucję niż Polskę*. Jego zdaniem Stanisław August kończy wojnę z Rosją właśnie w imię Ustawy Rządowej. Nad czym szczególnie boleje Zbyszewski, decyzję króla poparł Hugo Kołłątaj. Wkrótce nastąpił drugi rozbiór Polski.

Konstytucja po latach

Dzisiejsze, wydawać by się mogło bezpieczne, położenie geopolityczne naszego kraju niekoniecznie zmusza Polaków do szukania rozwiązań stosowanych w czasach głębokiego kryzysu – rozwiązań, do jakich należała Konstytucja 3 maja. Jednak mechanizmy polityczne rządzą się niezmiennymi prawami, nie

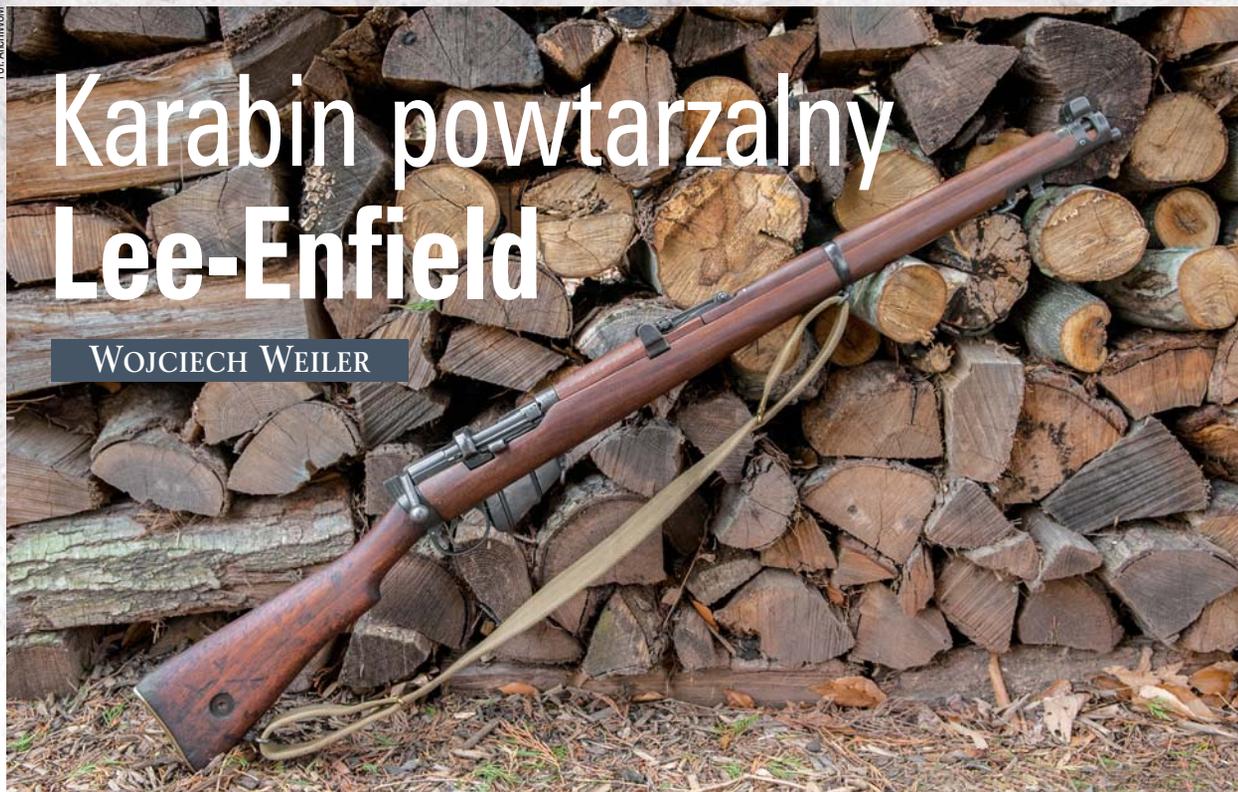
warto więc odkładać do lamusa cennego doświadczenia twórców Sejmu Wielkiego i Ustawy Rządowej z 3 maja 1791 r. Tragedia Ukrainy, którą właśnie obserwujemy, przybliża nas do dylematów ówczesnych elit, czyniąc wydarzenia wokół naszej XVIII-wiecznej Konstytucji aż nadto aktualnymi. Wymagająca wspięcia się ponad partyjne czy jednostkowe interesy sytuacja naszych wschodnich sąsiadów może się przecież przydarzyć także i nam.

Jest kwestią indywidualnej oceny, czy Konstytucję – jak chce Zbyszewski – należy traktować jako element źle funkcjonującego systemu, niezdolny do jego naprawy, czy też jako niezwykle dzieło patriotów, którzy potrafili ograniczyć własne przywileje, rozumiejąc istotę interesu narodowego. Doświadczeń tragicznych, choć, niestety, powtarzających się w historii Polski od czasów rozbiorów, nie można oceniać jednoznacznie negatywnie. Warto wracać do momentów jedności narodu, nawet jeśli wiązał się z nimi nadmierny entuzjazm. Pamięć o przejawach autentycznego patriotyzmu naszych rodaków i ich upartym dążeniu do wolności jest istotnym czynnikiem podtrzymującym poczucie tożsamości narodowej kolejnych pokoleń Polaków. ■

FOT. ARCHIWUM

Karabin powtarzalny Lee-Enfield

WOJCIECH WEILER



Jego historia sięga roku 1877. Przyjęty do uzbrojenia armii brytyjskiej w 1902 r., służył w niej oficjalnie do 1956 r. Naszym żołnierzom z 2. Korpusu Polskiego pomagał zdobywać klasztor na Monte Cassino. Karabin Lee-Enfield: jedna z przełomowych konstrukcji indywidualnej broni długiej. I choć trudno w to uwierzyć – jego wyborowa wersja L42A1 obecna jest w wojsku Jej Królewskiej Mości po dziś dzień!

SMLE, czyli *Rifle, Short, Magazine, Lee-Enfield* (co oznacza: krótki karabin z magazynkiem, konstrukcji Jamesa Parisa Lee, produkowany w Enfield), był najbardziej znanym brytyjskim karabinem powtarzalnym i jednocześnie jedną z najlepszych konstrukcji tego typu broni w dziejach uzbrojenia całego świata. Tak naprawdę Lee-Enfield krótki wcale nie był, choć rzeczywistość długość broni ograniczono wyraźnie w stosunku do wcześniejszych karabinów piechoty. Konstrukcja zamka, kształt kolby i wyważenie broni zaowocowały wyjątkową poręcznością: w czasie I wojny światowej wyszkoleni żołnierze, prowadząc ogień z tych karabinów, bili rekordy prędkości przeładowania i oddania kolejnego strzału. Dodajmy – strzału celnego. Bo SMLE był także bardzo niezawodny i celny.

Początki

Karabin, który stał się pierwowzorem Lee-Enfielda, był dziełem Jamesa Parisa Lee, opatentowanym w 1877 r. Miał czterotaktowy zamek ślizgowo-obrotowy o nowatorskiej konstrukcji, z ruchomym tłokiem zaporowym i dwoma symetrycznymi ryglami na tyle trzonu zamka. Dzięki nim kąt obrotu zamka podczas jego otwierania udało się zmniejszyć z 90 do 60°. Iglica napinała się przy dosyłaniu kolejnego naboju. Rączkę zamkową cofnięto tak, że znajdowała się niemal dokładnie nad spustem. Takie jej ułożenie diametralnie skracало czas przeładowania – czyli otwarcia zamka, usunięcia wystrzelonej łuski, dosłania kolejnego naboju wraz z napięciem mechanizmu uderzeniowego broni i zamknięcia zamka. Strzelec nie musiał – jak w innych karabinach – sięgać dłonią zdjętą z szyj-

ki kolby daleko w przód, by uchwycić rączkę zamkową. Tu wystarczyło jedynie skrócić nadgarstek, prowadząc kulkę rączki nie palcami, lecz śródreżcem – a po zamknięciu zamka palce od razu same trafiały z powrotem na szyjkę kolby i spust.

Wszystko pięknie, tylko co komu po tak szybko strzelającym karabinie, skoro już po kilku strzałach trzeba od nowa mozolnie napełniać nabojami stały magazynek? Ale James P. Lee znalazł radę i na to: zastosował bowiem magazynki wymienne, z nabojami ułożonymi jeden nad drugim, dołączane do karabinu od dołu. Nie dość, że były one szybsze w ładowaniu od dotychczasowych podłużnych magazynków rurowych (gdzie naboje znajdowały się jeden za drugim), to jeszcze eliminowały wędrowkę środka ciężkości broni, który przesuwiał się wraz ze stopniowym opróżnianiem magazynka rurowego, wpływając na celność karabinu.

W 1886 r., podczas procedury przyjmowania do uzbrojenia nowego karabinu, ustalono, że żołnierze dostawać mieli po dwa pełne magazynki, reszta zapasu amunicji miała być prze-

noszona na pasie amunicyjnym i doładowywana w miarę potrzeby. Żeby magazynki się nie gubiły – zaopatrzono je w integralny karabińczyk, zaś na broni przed gniazdem magazynka umieszczono specjalne ucho. Zatrząsk magazynka znajdował się w kabłąku spustu. Po wystrzeleniu wszystkich naboju zwolniony z zaczepu magazynka wypadał ze swego gniazda i zawisał na karabińczyku. W tej pozycji żołnierz miał go naładować nabój po nabój.

W razie potrzeby prowadzenia intensywniejszego ognia w zażartej walce można było dołączyć drugi magazynek do karabinu i kontynuować strzelanie. Gdyby i on został opróżniony, a bój trwał nadal – karabin należało ładować nie z magazynka, lecz pojedynczo. Dlatego broń została wyposażona we wsuwaną nad szczękę magazynka specjalną metalową płytkę, która pozwalała

świejsze wersje amunicji. Używanie amunicji elaborowanej prochem bezdymnym w karabinach MLM i LMC pokazało, że lufy Metforda nie nadają się do nowoczesnych, mocnych naboju, których pociski niszczyły brzdowanie przewodu lufy skonstruowanej do słabszej amunicji czarnoprochowej. W Enfield opracowano więc nowy, specjalny profil brzdowania – prostszy i tańszy w produkcji, ale przede wszystkim lepiej znoszący twarde płaszczyznie szybkich pocisków i wysoką temperaturę strzału. W listopadzie 1895 r. pojawił się stary karabin Lee-Metford z nową lufą. Broń otrzymała nazwę *.303, Rifle, Magazine, Lee-Enfield Mark I* (MLE Mk I). Karabin zaczęto od razu modyfikować, a od skrótu MLE, fonetycznie brzmiącego „em-el-i” żołnierze ochrzcili go żeńskim imieniem *Emily*. W roku następnym do uzbrojenia przyjęto karabinek *Lee-Enfield*

Rozwiązaniem miało być znalezienie złotego środka i stworzenie nowej kategorii tzw. „krótkich karabinów” z lufą o długości pośredniej: mniejszej niż 767 mm w MLE Mk I, ale większej niż 527-milimetrowa lufa karabinka LEC. Miały to być karabiny uniwersalne, nadające się zarówno dla piechoty, jak i formacji konnych oraz technicznych. Stworzenie takiej broni zgodnej z systemem Lee-Enfield zlecono 7 stycznia 1901 r. Prototypy powstały w Enfield jeszcze w tym samym roku. Nowy karabin miał lufę długości 640 mm. Opracowano łódki służące do ładowania magazynka bez wyjmowania go z gniazda w broni. Rączkę zamkową zagięto bardziej, podobnie jak w karabinkach. Uproszczono zamek, zmieniono bezpiecznik, wprowadzono kilka przeróbek. Nowy karabin przyjęto do uzbrojenia 23 grudnia 1902 r. jako *Rifle, Short, Magazine,*



Porównanie najpopularniejszych drugowojennych karabinów Lee-Enfield: na górze starszy No.1 Mk III, pod spodem nowszy No.4 Mk I FOT.ARCHIVUM

łatwiej i szybciej ładować karabin pojedynczymi naboju. W przypadku zastosowania płytki przy napelnionym magazynku jej wsunięcie nad załadowany magazynek uniemożliwiało dosyłanie z niego naboju.

Przez „Emilię” do „Śmierdziela”

W 1892 r. brytyjski przemysł chemiczny wreszcie opanował technologię produkcji prochu bezdymnego. Napelniony nim nowy nabój do karabinu MLM nazwano *Cartridge, SA Ball, Magazine Rifle, Cordite Mark I*. W następnych latach pojawiały się kolejne, coraz to nowocze-

Cavalry Carbine Mark I (LEC), który był następcą LMC – zresztą równie nieudany jak poprzednik.

W czasie drugiej wojny burskiej armia brytyjska używała obu wersji Lee-Enfielda: długiej MLE i krótkiej LEC. Doświadczenia bojowe pokazały, że karabin MLE jest zbyt wielki, nieporęczny i przewieszony przez plecy przeszkadza w jeździe konnej. Karabinek z kolei – wożony nie na plecach, lecz przy siodle – był niecelny, miał za krótki zasięg, a spowodowany krótką lufą potężny błysk i huk oślepiał oraz ogłuszał zarówno strzelca, jak i jego konia.

Lee-Enfield Mark I, w skrócie SMLE Mk I. Stąd wzięła się popularna wśród brytyjskich żołnierzy nazwa – *Old Smelly*, czyli „Stary Śmierdziel”.

Wściekła Minuta

Druga wojna burska ujawniła nie tylko wady MLE i LEC, ale i katastrofalny, tragiczny wręcz poziom wyszkolenia strzeleckiego w wojsku brytyjskim. Stwierdzenie tego faktu spowodowało w Wielkiej Brytanii najpierw szok, a później renesans państwowo wspieranego sportu strzeleckiego i rozkwit strzelców karabinkowych z broni wojskowej. Pojawiła

się zupełnie nowa konkurencja, pozwalająca wreszcie wykorzystać wysoką szybkostrzelność praktyczną karabinów Lee-Enfield, wynikającą z konstrukcji broni. Konkurencję nazwano *Mad Minute* – Wściekła Minuta. Zawodnicy mieli w ciągu 60 sekund oddać co najmniej 15 celnych strzałów do tarczy o średnicy 12 cali

Mk III, który w czasie I wojny światowej produkowano w uproszczonej wersji oznaczonej Mk III*. Ogółem w czasie wojny powstało aż 3 854 106 sztuk nowych „Śmierdzieli”, nie licząc przedwojennych, sukcesywnie unowocześnianych i oznaczonych Mk IV. Pojawiła się wersja dla strzelców wyborowych, wyposażona w ce-

Jungle Carbine – czyli karabinek z lufą długości 520 mm, krótkim łożem i tłumikiem płomienia wylotowego, krótszy o 120 mm i lżejszy o 900 g od standardowego karabinu No.4.

Lee-Enfield w Wojsku Polskim

Żołnierze piechoty 2. Korpusu Polskiego byli uzbrojeni w indywidual-



Polacy z No.1 Mk III pod Monte Cassino FOT. ARCHIWUM



Żołnierze 2. Korpusu Polskiego ubrani w tropikalne mundury, z karabinami No.4 Mk I FOT. ARCHIWUM

(305 mm) oddalanej o 300 jardów (270 m), posługując się przepisywym karabinem wojskowym – „Emilią”, a później „Śmierdzielem”. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej najlepsi strzelcy podawali wymaganą liczbę trafień, i to z grubym naddatkiem. Sierżant Alfred Snoxall w 1914 r. ustanowił do dziś niepokonywany rekord świata rezultatem 38 trafień!

Dalsze poprawki

Podobnie jak wcześniej karabiny MLM i MLE, tak i nowy SMLE z miejsca zaczął być modyfikowany, a oznaczenia zmieniano na kolejne *Marki*, uzupełniane gwiazdkami. Krytyczne uwagi na temat „Śmierdziela” doprowadziły do powołania w 1904 r. Komisji Imperialnego Sztabu Generalnego, która dwa lata później ogłosiła raport wyznaczający kierunki dalszego rozwoju Lee-Enfielda. Doprowadziło to do kolejnego udoskonalenia karabinu i przyjęcia do uzbrojenia 26 stycznia 1907 r. SMLE

łownik optyczny – na odmianę snajperską przerobiono prawie 9800 egzemplarzy SMLE.

Produkcję wstrzymano pod koniec 1918 r., ale już w 1922 r. powstał SMLE Mk V o nowym celowniku (szczyrbinię zastąpił przeziernik) i wielu częściach odlewanych, a nie frezowanych i toczonech.

Przeprowadzona w 1926 r. reforma nazewnictwa sprawiła, że armia brytyjska zmieniła oznaczenie karabinu SMLE na No.1, który zresztą dalej udoskonalano. W 1931 r. wojsko doszło do wniosku, że stopień wprowadzanych zmian jest już tak duży, iż uniemożliwia zachowanie nazwy No.1 i tak oto pojawił się No.4 Mk I. W 1940 r. opracowano wersję wyborową z celownikiem optycznym. Wojna na Dalekim Wschodzie dowiodła, że standardowy Lee-Enfield jest za długi i za ciężki do działań w dżungli, więc w marcu 1944 r. wprowadzono wariant *Rifle, No.5 Mark I*, zwany Lee Jungle lub

na broń strzelecką zgodnie z etatem armii brytyjskiej. Jeśli chodzi o karabiny powtarzalne, to były to przede wszystkim SMLE No.1 Mk III / Mk III* i No.4 Mk I.

Odmianę starszą najłatwiej rozpoznać po bardzo masywnym, ciężkim łożu i takiej samej nakładce lufy oraz stalowej podstawie muszki z integralną jej osłoną i zaczepem do bagnetu. Bagnet nożowy typu sieczno-klujnego miał bardzo długą klingę.

Nowszy No.4 Mk I wyglądał już dużo delikatniej i subtelniej, łożo z nakładką miało krótsze, lufa wystawała wyraźnie przed osłonę muszki, zaś bagnet nożowy zastąpiono krótkim bagnetem klujnym, którego Brytyjczycy – mający wręcz obsesję na punkcie walki na długie, eleganckie bagnety – zupełnie nie poważali, z powodu czego natychmiast dorobił się on pogardliwych przezwisk „Gwóździ” (*Spike*) i „Świniokłuj” (*Pigsticker*). ■

